

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 196 (9172) Białystok — Łomża — Suwałki, 13—14 września 1980 r. Nakład: 173.725 Cena 1 zł



Pomnik ku czci polskich lotników

♦ LONDYN — W podlondyńskiej miejscowości Ruislip odsłonięto pomnik ku czci polskich lotników, którzy polegali w czasie „Bitwy o Anglię”. Pomnik odsłonił b. pilot polskiej dywizjonu myśliwskich z okresu walk o W. Brytanię — Witold Łanowski, który jest też projektantem pomnika.

Próba spisku w Nikaragui

♦ MANAGUA — W stolicy Nikaragui aresztowano podpułkownika byłej Guardii Narodowej i eksministra Obrony w Rządzie Odnowienia, Bernardino Larrosa Montiel. Stoi on pod zarzutem „spisku przeciwko kierownictwu Frontu Wyzwolenia Narodowego” im. Sandino. Spisek miał na celu doprowadzenie i zamordowanie 25 osób, w tym dziesięciu członków kierownictwa FSLN.

Zamach na dyplomate kubańskiego

♦ NOWY JORK — W piątek kontrrewolucyjności z Kubańskiej organizacji terrorystycznej pod nazwą „Omega-7” dokonali w Nowym Jorku zamachu na attaché stałego przedstawicielstwa Kuby przy ONZ Feliza Garcíę Rodrígueza, Rezydent „Omega-7” poinformował agencję Associated Press, że zamachu dokonała jego organizacja.

Indie: operacje przeciwko separatystom

♦ DELHI — Siły bezpieczeństwa Indii prowadzą w południowym regionie Kercal operacje przeciwko separatystom. Przeprowadzane są również w celu zniszczenia baz rebeliantów.

Trwa lot kosmiczny Popowa i Riumina

MOSKWA (PAP) — Przez ostatnie dwa dni Leonid Popow i Walery Riumin wykonywali prace konserwacyjne na pokładzie stacji orbitalnej „Salut 6” i sprawdzali stopień zużycia zasobów systemu zapewniającego warunki do życia.

W piątek wymieniali oni zużyte wentylatory systemu termoregulacyjnego oraz kontynuowali obserwacje i fotografowanie wyznaczonych przez specjalistów rejonów lądów i oceanów.

Zakończono kolejny wytyk w urzędowaniu „Spław”, natomiast w elektrycznym piecu „Kriстал” trwa rozpoczęty 9 dni eksperyment w dziedzinie badania monokryształu półprzewodnikowego związku arsenku galu. W celu dokonania wszechstronnej analizy stanu zdrowia i określenia

sprawności kosmonautów zarejestrowany zostanie na taśmie magnetofonowej zapis elektrokardiogramu obu członków załogi podczas koniunktury przez nich ćwiczeń fizycznych na wieloergometrze.

Na piątek zaplanowano sprawdzenie systemu radio-technicznego stacji, przysiężenie seansu radiowej łączności z Ziemią, podczas którego Leonid Popow i Walery Riumin będą rozmawiali z rodzinami.

Kosmonauci czują się dobrze.

Wojskowy zamach stanu w Turcji

LONDYN, PARYŻ, WASHINGTON (PAP) — Dowódcy wojskowy objeli w piątek rano władzę w Turcji w wyniku zamachu stanu który, jak pisały agencje prasowe, odbył się bez przelewu krwi. Obalony został rząd turecki na czele

którego stał Sulejman Demirel, rozwiązano parlament, wprowadzono stan wyjątkowy oraz godzinę policyjną na czas nieokreślony.

Radio Ankara nadaje muzykę wojskową oraz oświadczenie szefa sztabu tureckich sił zbrojnych Kenana Ewrena, który stwierdza, że przewrót miał na celu odwrócenie możliwości wojny domowej.

Według doniesień z Ankary ulice stolicy Turcji patrolowane są przez czołgi i wozy opancerzone.

Poinformowano o powołaniu szefostwa „rady bezpieczeństwa narodowego”, która sprawować będzie administrację w kraju. Na jej czele stanął gen. Ewren. W skład rady weszli ponadto dowódcy sił lądowych, marynarki wojennej, lotnictwa, żandarmerii oraz dowódca marynarki tureckiej na Morzu Egejskim.

Radio Ankara podało, że zawieszono konstytucję oraz, że

W świetle powyższego Kostowski i Kaczanowski naruszyli swoje kompetencje. Wtrącał się nie do swoich spraw. W czerwcu br. Rada Nadzorcza zawiesiła ich w działalności. Dzisiaj Prezydium Rady na wyjątkowym posiedzeniu tu, w Czeremsku, wysłucha głosów obwinionych i opinii społecznej oraz postanowi, co dalej.

Naczelnika dziwi, że prasę zainteresowało akurat to zbranie. Dwóch dziennikarzy przyjechało na sprawę Kostowskiego: sekretarz KG partii też to zastanawia.

— Niedawno tu, w tej sali, przypomina, mieliśmy spotkanie z wicewojewodą Rybakiewiczem i dyrektorem kolei — Woronowiczem, omawialiśmy bardzo ważne dla Czeremchy problemy, z prasy nikogo nie było. O miejscowym sporcie nikt nigdy nie napisał, a sport stoi tu bardzo dobrze.

Koniec prywatnych rozmów, szkoda czasu — po dłuższym

Czekamy na przedstawiciela działu samorządowego WZGS. Ktoś donosi, że pociąg ma prawie godzinne opóźnienie. Czekać, nie czekać — nie ma jednak nomyślności. Pani prezes opowiada się za formalnością: obiecał przyjechać, wypadła poczekać. Lepiej, żeby był obecny.

Jak GS-em takiej sprawy nie notowano. Pani prezes, kilka lat na stanowisku, jest zdania, że, owszem, kontrolować trzeba, ale z głową. Po to powołano Gminny Komitet Kontroli Społecznej, żeby z nim uzgadniać. Oni nie uzgadniają. Wydawali opinie o Zarządzie GS, podrywali autorytet prezesa i Rady Nadzorczej.

Ze zdaniem pani prezes zgadza się przewodniczący Rady Nadzorczej i naczelnik gminy. Komitet sklepowy uważają, powinien być obecny przy komisijnym przyjmowaniu towaru, — może wystawiać cenzurki sklepowej, jej problem przekazywać do GS-u.

niu z udziałem przedstawicieli Rady Nadzorczej i Zarządu GS w Kleszczelach, opierając się na obowiązujących w tym zakresie aktach prawnych i wytycznych ustalonych w wyniku wyborów organu kontroli społecznej przy Waszej Spółdzielni są zobowiązane utrzymywać stałe kontakty z GKKS, który jest pomocniczym organem GRN i do jego zadań należy koordynacja działania wszystkich organów kontroli spo-

z powyższego wynika, że z chwilą powołania GKKS wyeliminowana została w zakresie kontroli sprawa wszelkiego rodzaju partyzantki.

Mamy czerwiec, a GKKS żadnych planów pracy nie utrzymał. Wiadomo jest również, że składy osobowe organu kontroli społecznej przy GS w ostatnich wyborach uległy zmianie, o czym również nie zasygnalizowano.

Z powyższego wynika, że działające organy kontroli społecznej przy Waszej Spół-

czasie. Ich działalność na dziko nie może być akceptowana.

Ponadto należy zawiadomić GKKS o organizowanych na radach i szkoleniach członków komitetów sklepowych, ułatwi to nam działalność koordynacyjną i prowadzenie skutecznego reagowania na występujące niedomagania.

Liczymy, że kierownik filii GS przy pomocy Zarządu GS w Kleszczelach spowoduje, żeby zespoły przeprowadzające kontrole nie naruszały obowiązków statutowych.

Na koniec GKKS informuje, że w najbliższym czasie zamierza spotkać się z członkami komitetów sklepowych działających na terenie gminy, wobec czego uprasza się w możliwie szybkim czasie przedłożyć imienne wykazy ich składów”. Podpisał Kazimierz Krawczyk — przewodniczący GKKS.

Kazimierz Sciechura — członek komitetu sklepowego: Jeżeli tow. Krawczyk określa naszą działalność jako partyzantkę, to mnie jako oficera, rezerwy mocno boli. Kostowski wziął się za kumostwo, to dlatego działał na dziko? Pracowałem jak umiałem, jeśli nieudolnie, trzeba było zwrócić uwagę. Dlaczego tu nie ma tow. Krawczyka? Uważam, że powinien być.

Leokadia Hruświcka — członek komitetu sklepowego:

ciąg dalszy na str. 3



Janowi Gryko w omtach pomagają sąsiedzi ze wsi Nowosady.

Fot. Zdzisław Zaremba

Intensywne prace na polach

Rolnicy skutecznie gonią agrotechniczny kalendarz. Większość uporata się ze zniwami. Prace przy zbiorze zbóż trwają przede wszystkim w gospodarstwach uspołecznionych. Jednocześnie kończy się sprzęt traw drugiego pokosu, gromadzi się kukurydza w silosach, sieje się zboża — głównie żyto. Pogoda sprzyja i rolnictwo wykonuje wszystkie prace zgodnie z planem.

Najdalej zaawansowane są prace polowe w województwie tomżyńskim. Żniwa tu zakończono. Plony są — w porównaniu do roku ubiegłego — wyższe o około 5—6 kwintali z hektara. Wiele rolników na bieżąc młóci zboża na polach. Stąd ziarno wędruje prosto do magazynów.

Otrzymałem wczoraj wiadomości z trzech województw wskazując na to, że tegoroczne wykopki ziemniaków nie będą zbyt udane. Plony są niższe, niżeli w rekordowym 1979 roku, o 40—60 kwintali z ha. Sporo plantacji zostało porażonych zarazą ziemniaczaną. To skutek ulewnych deszczów w lipcu.

Dotychczas zebrano ziemniaki z powierzchni 15 tys. ha. Punkty skupu odbierają je cały dzień. W większości jednak rolnicy przeznaczają pierwszy zbiór ziemniaków na cele paszowe oraz do spożycia własnego.

Rozpoczęto siewy zbóż. Zasiano dotąd żyto na obszarze kilkunastu tys. ha. Z ziarnem nie ma większego kłopotu; skup, technologiczna obróbka oraz kwalifikacje w Stacjach Oceny Nasion przebiegają zgodnie z planem. Jednak w niektórych gminach może się zdarzyć, że ziarno siewne nie trafi do magazynów przed siewami. Należy — w takich przypadkach — siać ziarno własne.

Trwa także zbiór kukurydzy. Najwięcej kukurydzy jest w woj. suwalskim — prawie 17 tys. ha. Plony są dobre, średnio 500 kwintali z 1 ha. Zrekompensuje to — w pewnym stopniu — tegoroczny nieurodzaj ziemniaków.

Dużo pomoc okazują gospodarstwom uspołecznionym zakłady pracy, młodzież szkolna oraz wojsko. Nie ma takiego PGR-u w regionie, w którym przy żniwach bądź wykopkach nie pracowali robotnicy czy żołnierze. Pozwoliło to na zebranie większości stomy oraz traw.

Nadal jednak spore opóźnienia prac polowych obserwuje się w woj. suwalskim. Na polach stoi jeszcze zboże na powierzchni 12 tys. ha. Dotyczy to w pierwszym rzędzie gmin: Wiżajny, Puńsk, Szypliszki, Gołdap, Filipów i Dubeninki. Na te tereny skierowano dodatkowe kombajny. Także siewy na północy regionu dopiero się rozpoczynają. Istnieje poważna obawa, czy nie ośnią to przyszyłoczone plony. Nasion na Suwalszczyźnie akurat nie brakuje, ale wielu rolników nie zdążyło przygotować do siewów gleby. To konsekwencja opóźnionych żniw. (haka)



Trwają orki i przygotowanie ziemni pod przyszłoroczne plony. Fot. Zdzisław Zaremba

NA DZIKO

oczekiwaniu przewodniczący Rady Nadzorczej jest za otwarciem zebrania i proponuje, żeby się zintegrować. Rozproszonych po sali prosi do wspólnego stołu. Jak równy z równym: on, obok pani prezes, naczelnik gminy, sekretarz KG partii, członkowie Prezydium Rady Nadzorczej i wiejskiego komitetu sklepowego.

— Jako przewodniczący Rady Nadzorczej jestem w trudnej sytuacji, nie znam sprawy od podszewki — zaczyna Mikołaj Czykwin — naczelnik gminy Dubicze Cerkiewne, jednej z trzech obsługiwanych

przez GS w Kleszczelach. Rada Nadzorcza zawiesiła w działalności dwóch członków komitetu sklepowego, prosiłbym, żebyśmy spokojnie, bez nerwów przedyskutowali problem jeszcze raz. Nie chcemy nikogo rozliczać, chcemy wysłuchać głosów wszystkich zainteresowanych.

Nina Petelska — prezes GS w Kleszczelach: przewodniczący Gminnego Komitetu Kontroli Społecznej w Czeremsku skierował pismo do kierownika miejscowej filii GS i przesyła je do wiadomości naszej. Oto jego treść: „W swoim czasie GKKS w Czeremsku na swym posiedze-

lennej na terenie gminy. Ustalono, że wszystkie organy kontroli społecznej, w tym również Rada Nadzorcza i komitety sklepowe mają obowiązek przedkładać GKKS do wglądu i akceptacji rocznych planów uwzględniających podejmowanie czynności kontrolnych zgodnie z uprawnieniami statutowymi. (...)

Ponadto postanowiono, że wszelkie doraźne czynności kontrolne nie objęte planem pracy będą każdorazowo uzgadniane z GKKS oraz o ile opracowane plany nie przewidują terminów kontroli należy każdorazowo uzgodnić z GKKS.

dzienią zaniedbały podstawowy obowiązek w tym zakresie.

Docierała do nas ogłoszona, a nawet skargi, że powołane na terenie gminy komitety sklepowe, szczególnie w Czeremsku, działają na własną rękę, wychodząc poza zakres swoich uprawnień. Podjęto wyczerpującą kontrolę i nie udało się ustalić, czy powołane komitety sklepowe, a nie informuje się również kierowników zakładów (...). GKKS prosi kierowników filii o zwrócenie uwagi komitetowi sklepowemu, aby podporządkował się przepisom (...). Należy spowodować, by przedłożył sprawozdanie w możliwie szybkim

Siatkarki w finale mistrzostw SZS

Podopieczne enera Józefa Fiedorowicza, siatkarki białołostockiego SZS AZS zdecydowały dominywały w zakończonych wczoraj w Białymostku eliminacjach szóstym tegorocznych mistrzostw SZS. Zespół walczący w składzie: Anna Łukasik, Małgorzata Puchalska, Elżbieta Nowik, Anna Podgórska, Malgorzata Czerwik, Iwona Ja Buczyska, Wioletta Jędruska, Katarzyna Zajkowska i Ryta Adasiewicz pokonały 3:0 (15:5, 16:14, 15:6) MKS Turku. Wgrał wczoraj 3:0 (15:6, 15:7, 15:5) pojedynek z MKS Sopot i zwyciężył w turnieju szóstym awansując do finału krajowego.

Doniesienia agencyjne

PRZED MECZEM

który po raz 80 wybiegnie w k
szulce reprezentantia kraju

przyszłym tygodniu trener Ry

Tylko jeden rekord w mistrzostwach juniorów

W Białymstoku rozegrane zostały mistrzostwa okręgu juniorów w lekkiej atletyce. Podczas dwudniowych zmagania obejrzyliśmy dużą ilość zawodników, lecz większość nie wykazała wacacyjną formę. Ustanowiony został jeden rekord okręgu, którego autorką jest Anna Oleśnik (SZS AZS). Uzyskała ona w rzucie dyskiem 41,44.

W ramach zawodów startowali też starsi wiekiem lekkoatletci, dla których byli to generalny sprawdzian przed rozpoczynającymi się rozgrywkami w II lidze.

Ciekawe wyniki: juniorki 100 m - 1. Tymińska (SZS AZS) - 23,3; 250 m - 1. Matyszewska (SZS AZS) - 60,3;

800 m - 1. Stasiak (Podl.) - 2,24; 100 m ppl - 1. Rozkowski (SZS AZS) - 15,2; 400 m ppl - 1. Okula (Jag.) - 68,4; wzwyż - 1. Cytykło (SZS AZS) - 1,12; 100 m - 1. Salnański (Podl.) - 1,12.

Juniory: 100 m - 1. Golubowski (SZS AZS) - 10,6; Winiarek (SZS AZS) - 10,9; 400 m - 1. Daszuta (SZS AZS) - 1,19; 800 m - 1. Kozłowski (SZS AZS) - 2,09; 1500 m - 1. Woski (SZS AZS) - 4,07; 1000 m - 1. Szałek (Podl.) - 4,72; 200 m ppl - 1. Bednarski (SZS AZS) - 1,19; 500 m ppl - 1. Horomanski (SZS AZS) - 1,25; 800 m ppl - 1. Koska (SZS AZS) - 2,40; oszczep - 1. Kostka (SZS AZS) - 25,6.

Ze startujących poza konkursem ciekawse wyniki uzyskały kobiety: Aleksiejuk (Podl.) - 100 m - 12,2 i w dal 54,2 m; wzwyż - Mazurkiewicz (Jag.) - 1,11; Mydlarz (Jag.) - 1500 m - 3,59; Stefanowski (Jag.) - 1500 m - 3,59; Flis - 14,35; Ples - 14,35; Kozłowski (SZS AZS) dysk - 32,4 (Let)

Kalendarzyk imprez sportowych

Typowo piłkarski będzie ten weekend. We wszystkich klasach i ligach rozgrywkowej jesienne nabierają coraz żywiej.

szych rumieniów. Białostoccy budowlani wyjechali na mecz z Concordią do Piotrkowa (sobota godz. 16). / W III lidze tylko Mazur i Gwardia Szczecin wystąpią przed własną publicznością.

SOBOTA

KOLARSTWO. Białystok — godz. 9.30 — drugi etap ogólnopolskiego wyścigu „Orlików”, jazda indywidualna na czas na szosie do Stanisław-

— AZS, godz. 11 SZS AZS — Warszawaianka.

BOKS. Białystok, mecz ligi o godz. 11 Gwardia — Górnik Pszów. Hala Jagiełłoni.

PILKA NOŻNA. III Liga Mazur, Elbląg — Siedlce

wowa. Godz. 5,30 – start z
Dojłid trzeciego etapu przez
Bielsk Podlaski i Hajnówkę
do Narewki (zakończenie ok.
godz. 17,30).

WIOSŁARSTWO. Augustów,
jezioro Necko godz. 16 – mi-
stortortu.

LEKKOATLETYKA. Łom-
ża, stadion miejski, początek
(o godz. 13) zawodów o pu-
char prezydenta Łomży. Do-
konczenie w niedzielę, po-
czątek o godz. 9.

PILKA RĘCZNA. Białe
stok, turniej juniörów
o puchar prezesa SZS AZS B-stok.
Boisko SP nr 22 przy ul. O-
rzeszkowej. Godz. 10
AZS I - SZS AZS II, godz.
11 AZS B-stok - Warsza-
wianka B-stok. 17 SZS

10. Wióknierz Wasilków	2:4	4: 7	Komunikaty
11. Lampart	1:5	6: 9	
12. Ognisko	1:5	2: 5	
	1:5	1: 8	

GRUPA ŁÓDŹSKA (szer)

Ki minionelek kolejarz: Sparta	Wyń
Narew Ostrołęk: Linpia Zambrów 1:2	Cwici
dowo 8:0. Byk Wyszok: Dział	ow. Złazisz się, nie można
Grajewo 3:0. vo. L. Warmia	dzienne w siedzibie klubu
Makowińska Maków Maz. Racz	z dnia 2) od godz. 9 do 15.
ZWAR Prażmy: B. Olek	
strow Maz. 2:3. LKS Ostrovia O	
1. Narew	
2. LKS	
3. Makłkna 6:0.	
7:3 14: 2	
sekcji bokserki ziołowa	

c. d. ze str. 1

Nikt nas nie szkolił, operaliśmy się na statucie, jeśli niezgodnie z innymi przepisami, można było nas pociąć.

Józef Kaczanowski — zawieszony członek komitetu: Walczyłem na Westerplatte, przeszedłem do Lenino do Berlina, w czterdziestym siódmym roku wstąpiłem do partii, takiego lobużerstwa nie może być...

Zygmunt Kostowski — zawieszony członek komitetu: Byłem przewodniczącym komitetu sklepowego przez trzy kadencje. Do pewnego czasu...
Krawczyk — członek Rady Nadzorczej nie miał o mnie żadnych zastrzeżeń. Pełniłem funkcję zgodnie z moim sumieniem. Każde moje przedsięwzięcie było konsultowane z całym komitetem.

Przykro mi, że tow. Krawczyk wziął urlop i wyjechał poza Czeremchę, rozstrzygniemy bardzo ważny problem, rozpatrujemy poważne zarzuty, więc powinien być obecny. Zarzucał nam, że chcemy rozgonić partię w Czeremsze. Nieprawda, partię darzymy zaufaniem, tylko niektórych jej członków nie zawsze.

Sygnalizowaliśmy wiele spraw, ale nie wszystkie sygnały były brane pod uwagę. Stwierdziliśmy oszukiwanie konsumentów restauracji, uogólnialiśmy, że placzkie damskie zamiast do sklepu wędrowały na rynek, wpisywaliśmy uwagi w dzienniku kontroli. Prosiłbym panią prezesa o ich odczytanie (do końca zebrania uwagi nie odczytano — przyp. IB). Chcieliśmy, żeby w tej Czeremsze było lepiej. Na nasze wnioski nikt nie odpowiadał. Jeżdżiliśmy do Zarządu GS, omawialiśmy z panią prezesa, nie z tego nie wychodziło. Informowaliśmy, że w sklepie u Bielakowej może być man-

ko. Zarząd o tym wiedział i nie zapobiegł. Za ponad 600 tys. zł nadużył dostała sześć lat i siedzi.

Udowodniliśmy, że porcję chleba w restauracji są za małe, tow. Krawczyk zamiast nam pomóc w egzekwowaniu wniosków, przeszkadzał. Naraziliśmy się mu, zatrzymując jego żonę — bufetową, wynoszącą z zaplecza sklepowego kilogramy mięsa. Od tej pory nie dopuszczano nas do kontroli w restauracji, żądając świadectwa zdrowia. Statutu komitetu członkowskiego tego nie przewiduje. Do kontroli upoważnia nas zaświadczenie.

Statut mówi, że Rada Nadzorcza może członka samorządu spółdzielczego zawiesić w czynnościach w razie działania na jej szkodę. Jakich nadużyć myślimy się dopuścić? Że odważyliśmy się zwrócić uwagę żonie przewodniczącego GKKS?

Jeżeli działaliśmy niezgodnie z przepisami, należało nas pociąć, a nie wykluczać, bo jesteśmy niewinni.

Proszę panią prezesa o odczytanie protokołu z posiedzenia Rady Nadzorczej, na której zostaliśmy wykluczeni z komitetu.

Leokadia Hruświcka: Zgłaszaliśmy sprawę, że sklepowa będąca na zwolnieniu lekarskim wyjechała na wycieczkę do Związku Radzieckiego. Były takie fakty, nie mieliśmy na nie odwetu.

Moim zdaniem do nadużyć Bielakowej można było nie dochodzić. Myślimy meldowali Zarządowi GS, że nie rozlicza się ona z 200-tysięcznej

zaliczek na zakup butelek. Pieniądze miała, a butelek nie skupowała. Mówiliśmy o braku remanentów. Na żądanie wniosek komitetu nie dostaliśmy odpowiedzi. W książce kontroli nie ma żadnej parafy.

Nina Petelska: Te zarzuty mnie bardzo boją. Są przepisy, w których zmieściliśmy się. Powołaliśmy komisję i przeprowadziliśmy remanent, nie można nam zarzucać, że to my doprowadziliśmy do manka w sklepie.

Już dość było ubliżania poszczególным ludziom, stawiania pod dyskusję, ile kto wart. Sprawy zaczęły prze-

zapytać ile zebrań w Czeremsze robimy i jaka jest na nich frekwencja? Najwyżej 30 proc. mieszkańców. Obecny konflikt może sprawić, że będzie przychodziło nas jeszcze mniej.

Proponuję decyzję co do dalszych losów Kostowskiego i Kaczanowskiego podjąć dziś, nie odkładać jej do powrotu Krawczyka. Które to już z rzędu zebranie w tej sprawie? Niepotrzebnie tracimy czas.

Leokadia Hruświcka: Jestem za wybraniem nowego komitetu. Uważam, że z tym współpracą nie będzie się układać. Bardzo źle, że nie ma Krawczyka. Jeśli on miał

społeczników. Na najbliższej sesji komisji w obecności członków komitetu sklepowego porozmawiamy z nim o tym problemie.

Dziś proponuję sprawę rozstrzygnąć, żeby się dłużej nie ciągnęła. Jestem za odwołaniem decyzji Rady Nadzorczej.

Na sali: Brawo! Szkoda, że sekretarz tak późno zabrał głos, nieporządnie byłoby całe zebranie!

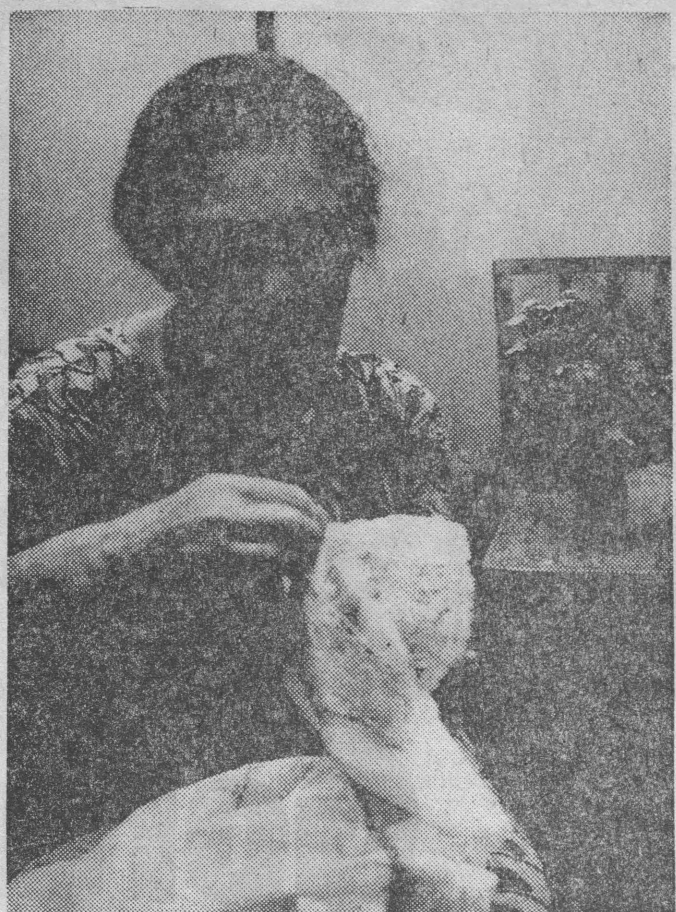
Mikołaj Czykwin: Może zbyt pochopnie zawiesziliśmy. Na najbliższej Radzie Nadzorczej przedstawie wniosek Prezydium o odwołanie Kostowskiego i Kaczanowskiego. Doświadczyliśmy doświadczenia. Wszyscy działamy dla dobra środowiska.

Zygmunt Kostowski: Ja też jestem zdania, że do dzisiejszego zebrania nie powinno dojść. Sprawa można było załatwić dużo wcześniej. Będę nadal robił, co do mnie należy. Będę żądał, żeby na wszystkie wnioski były odpowiedzi, czy się to komu podobia, czy nie.

IRENA BIERNACKA

P.S. Niezadowolone z działalności komitetu sklepowego powstało od czasu zwrócenia przez Józefa Kaczanowskiego uwagi bufetowej Krawczykowej — żonie społecznego sekretarza KG partii i przewodniczącego GKKS, oraz poinformowanie przez Zygmunta Kostowskiego naczelnika gminy, że głośnie cielecia już drugi dzień ryczą w zamkniętym wagonie. Cielecia przeznaczone na chów dla rolników już raz, nie docierając do nich, wycienione padły.

Naczelnik podkierował za instrukcją i sytuacja pozostała bez zmian. Kostowski przekazał wiadomość na posterunek MO i do hajnowskiej prokuratury. Dla niego był to obywatelski obowiązek, dla naczelnika obraza. Od tej pory Kostowski został wrogiem gminnej władzy.



Gdy uśmiecha się słońce...

Jak przyjeżdżają do nas, to ledwie nogami ciągną. Tu odziewają. Nareszcie się śmieją, raznie poruszają. Zofia Olszewska z Łomży, lat siedemdziesiąt, wdowa, w ubiegłym roku była tu w Modzelach na wczasach, w tym pełni rolę szefowej kuchni. Ma spryt do gotowania, mówi pomagająca jej Genowefa Gosiewska, palce liżąc. Najlepiej to widać jak siadają ludziska do obiadu.

Na okres wakacyjnych miesięcy budynek szkoły w Modzelach przejmują od działu podopieczni łomżyńskiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, ludzie, których wspomnienia często do dziecięcego wieku nie sięgają. Wczasy zorganizowano tu w bieżącym roku po raz wtóry. Poprzednie, nawet w tak atrakcyjnej wydawałoby się miejscowości wypoczynkowej jak Szklarska Poręba, nie przypadły do gustu. Z jedzeniem był kłopot — wspomina, klimat kiepski, w kościach tamało. Tu jest dużo lepiej, blisko las, grzyby. W Szklarskiej to nawet chleba do zupy nie dawali. Modzele to Ameryka. „Słońce się uśmiecha, raduję się dusza, uśmiech senior z Łomży do Modzel wyrusza” — pisze w wierszowanej kronice trzeciego turnusu Halina Witkowska.

— Próbowaliśmy organizować wczasy w kilku miejscowościach województwa — mówi Halina Cwalina z łomżyńskiego PKPS, ale klimat starszym ludziom nie

odpowiadał. Dzięki pomocy władz oświatowych znaleźliśmy jednak bazę dla wypoczynku seniorów. Nie mieliśmy funduszy na zakup łóżek czy tapczaników, pomógł ośrodek wczasowy BGŻ w Okonówku. Otrzymałszy stamtąd 20 półtapczanów i wersalek, które jedyny mężczyzna w PKPS wiceprezes Kozłowski z kierowcą załadował i wyładował. Zresztą dzięki jego operatywności stworzone zostały tu nieźle warunki. Kupiliśmy pościel i kołdry — przywiózł własnym samochodem. Codziennie robi zakupy. Z zaopatrzeniem są zresztą najgorsze kłopoty. Stawka 50 zł dziennie, niektóre osoby w ogóle nie płacą, jest w porównaniu z cenami artykułów niską. Dla przykładu. Pod koniec wczasów pomidor był po 30 zł, ogórki po 25 zł ale jakoś, dowożąc często jarzyny i owoce z własnych ogródków, daliśmy sobie radę. Nikt na jedzenie nie narzekał.

Ze wszystkich przebywających na ostatnim turnusie tylko jedna osoba ma 60 lat, pozostałe przekroczyły co najmniej siedemdziesiąt. Jak się przebiórą w kurpiowskie stroje, jak się wymalują, roztanęją, rozpiewają, to nikt tyle lat im nie da — mówi pani Witkowska. Młodnieja.

Leokadia Lidkowska z Zambrowa na wczasy czekała 79 lat. Korzysta z nich po raz pierwszy. Irena Popławska z Łomży, lat 68, przez cały rok wyglądała lata, Modzel. Regina Ruścińska, która w Łomży

mieszka dopiero trzeci rok, o wypoczynku w Modzelach dowiedziała się z „Gazety” i od razu poszła z prośbą do PKPS. Teraz ma znajomych, nie jest sama.

To samotność, a nie reumatyzm i inne starcze dolegliwości są naszą największą chorobą — mówi. Tu się czujemy jak w rodzinie — uśmiecha się Maria Łukasz. Niektóre mają dzieci, ale te żyją już inaczej, nie mamy z nimi wspólnych problemów. W swoim gronie mamy o czym rozmawiać, wspominamy dawne czasy, znajdujemy dawnych znajomych. Anna Kurpis przez 15 lat pielęgnowała chorego męża, ale poczuła się staro dopiero po jego śmierci. Człowiek chce być potrzebny. W domu siedzi, wygląda przez okno i smutnie myśli mu po głowie chodzą. Czemu jeszcze tłucze się na tym świecie — dusza — dla kogo. Po co smutki — mówi Antonina Łojewska. Szkoda, że nie przyjechał pan w piątek. Zbierze się cała wieś. Damy występ naszego zespołu.

To właśnie część zespołu seniorów — wyjątki Halina Witkowska najpierw zbierała się w pomieszczeniach związku inwalidów i rencistów. Było zimno, mało miejsca. Teraz w klubie „Bonar” mamy już dobre warunki. Zbieramy się w każdy wtorek o dziesiątej i jest tak jak w Modzelach. Wesoło.

Jak by nas pan rano zobaczył, to by się pan uśmieł. Wychodziliśmy na gimnastyki poranne polamane. Ale ewidentnie wracamy biegiem. Jak dziewczynki.

— No, bo w swoim gronie młodniemy. Nawet za mężczyznami się oglądamy. Dwie pary wyswatałyśmy, a po wczasach będzie trzecia.

— Albo martwimy się, że wczasy się kończą i wróci codzienna samotność. W Łomży odbywają się co prawda spotkania seniorów, ale to, nie to. Przydałby się tak jak w Zambrowie, dom całodziennego pobytu dla ludzi starych.

— Albo przynajmniej stół, bo czasami trudno nam jest coś dostać i ugotować.

— A może coś zaśpiewamy? Przedwojenna młodzież jesteśmy to i przedwojenne śpiewy i przedwojenne tańce. Na przykład „drepcie konik drepcie, raz dwa, trzy, cztery”. Ech, żeby pan nas słyszał.

— Szkoda, że to tylko dwa tygodnie pobytu.

— „Gdy będziemy w domu, zatekniemy czasem do wioski Modzele i szkoły pod lasem. Dobrze nam tu było, wszystkim się kłaniamy. I jedną jeszcze prośbę do władz mamy, żeby nasze władze trochę pomyślały, dom seniora w Modzelach nam wyszokowały”. (jfb)

Z zagranicy

Francja przed wyborami

Ile kosztuje walka o fotel prezydencki?

(KORESPONDENCJA Z PARYŻA)

Trochę więcej niż pół roku dzieli Francję od najważniejszych wyborów — elekcji prezydenta Republiki. W wysiedzeniu do Pałacu Elizejskiego, odbywającym się co siedem lat, szanse są nierówne: nie tylko polityczne, w jeszcze większym stopniu finansowe.

Koszty walki o wybory zmieniają się i to nie tylko z konieczności dostosowywania się do tzw. mód w technice propagandy, lecz przede wszystkim ze względu na inflację. Piętnaście lat temu znany polityk centrowo-prawicowy, Jean Lecanuet wydał czterem milionom i nie zaspokoił swoich ambicji. W 1969 r. Georges Pompidou zainwestował w prezydenturę blisko sześćdziesiąt milionów. Po jego śmierci, w cztery lata później, trzej główni kandydaci (Valéry Giscard d'Estaing, Jacques Chaban Delmas, François Mitterand) wydali ponad 50 mln franków...

Partiom centrum i prawicy społecznej, przede wszystkim gaullistowskiej RPR i prezydenckiej Unii na rzecz Demokracji Francuskiej — UDF, funduszy dostarcza, oczywiście dykretnie, patronat, czyli właściciele przedsiębiorstw. Ponieważ, w myśl prawa francuskiego, takie finansowanie jest karalne, pieniądze przekazuje się pośrednio drogą. Najczęściej odbywa się to w ten sposób, że koncerny przemysłowe oplaćają reklamy w gazecie wyborczej swego kandydata, indywidualnie wpłacają spore sumy na konto kandydata, lub zamawiają fikcyjne usługi w „instytutach studyjnych”, częstych przybudołkach partyjnych.

Kandydaci partii lewicowych nie mogą liczyć na poważniejsze poparcie finansowe patronatu. Zdarza się jedynie, że Partia Socjalistyczna otrzymywała pomoc od właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych. Często prowokacje wyczuły jednak socjaliści i w ostatnich latach z wielką ostrożnością odnosili się oni do „altruistycznych propozycji”.

Francuska Partia Komunistyczna — FPK ma własny system zbierania funduszy na cele wyborcze. Każdy z członków partii zobowiązany jest do płacenia składek, w wysokości ustalonej od zarobków. Każdy deputowany lub senator, należący do partii, oddaje do kasy część swojej pensji. Wszyscy zaś kilkakrotnie w ciągu roku biorą czynny udział w organizowaniu dochodowo-propagan-

dowych imprez, z których najgłośniejsze jest podparcie święto dziennika FPK L'Humanité.

Kierownictwo FPK ustaliło już plan sfinansowania kampanii wyborczej swego kandydata (będzie nim zapewne Georges Marchais). Od września do maja 1981 r. należy zebrać 30 mln franków. Akcją tą kieruje sekretarz KC FPK Gaston Plissonier. Zebrane jeszcze przed wakacjami 7 milionów wręczono na druk plakatów i zakup papieru. Wszyscy członkowie partii zadeklarowali 200-frankową składkę.

Pozostałe „wielkie” partie polityczne dyskretnie milczą, gdy wścibscy dziennikarze pytają o przewidywane koszty i finansowanie przyszłorocznych wyborów. Partia Socjalistyczna nie dysygnowała jeszcze swego kandydata. Wiadomo jednak, że — bez względu na to, czy będzie nim dotychczasowy lider François Mitterand, czy spodziewany następca — Michel Rocard, to i tak PS uzyska konieczne finansowanie od przedsiębiorstw i organizacji spółdzielczych.

Gaullistowska RPR prawdopodobnie otrzyma tym razem najmniej pieniędzy z dotychczasowych poparcie patronatu. Składają się na to dwie przyczyny. Po pierwsze — oficjalnie zgłosił już swą kandydaturę Michel Debré. Był premier i minister gen. de Gaulle'a jest de facto kontrkandydatem przywódcy RPR — Jacques'a Chiraca. Czy trzeba będzie finansować dwóch kandydatów z jednego ugrupowania? Odpowiedzi oczekiwali należą w najbliższych miesiącach.

Nikt natomiast nie zastanawia się dziś we Francji z jakich pieniędzy będzie finansowana kampania dotychczasowego szefa państwa. Mimo braku oficjalnego potwierdzenia, nikt nie ma także wątpliwości, że V. Giscard d'Estaing będzie ponownie kandydował. Świadczyć może o tym — lecz tylko pośrednio — fakt, iż oficjalne drukarnie państwowe zakupiły dużo większe niż zazwyczaj ilości papieru... Czym i jak będzie zatrudniony — zobaczymy. (Interpress)

ANNA BIELECKA



NA ŁAMACH PRASY

Zgodnie z powiedzeniem „lepiej późno (znana sprawa: te cykle produkcyjne w poligrafii) niż wcale” tygodniki społeczno-kulturalne publikują w tym tygodniu obzerne relacje swych korespondentów, naocznych świadków dramatycznych wydarzeń na Wybrzeżu. Spragnieni informacji czytelnicy w całym kraju otrzymali wreszcie cały serwis, który — nie waham się przed stwierdzeniem — odpowiada na pytania: co? gdzie? kiedy?, ale jest także próbą odpowiedzi na pytanie zasadnicze: dlaczego?

W numerze 37 (z 11.IX.) „LITERATURA” Wojciech Adamiecki i Krystyna Jagiello zamieszczają obszerny reportaż pt.: „Rzecz większa niż stocznia”. Tytuł symboliczny. Henryka Dobosz i Andrzej Zwaniński są autorami reportażu publikowanego w „TYGODNIU KULTURALNYM” (nr 37 z 14.IX.) pt.: „Struktura solidarności”. Janusz Kolodziej-ski pisze w „PRAWIE I ŻYCIU” (nr 37 z 14.IX.) „17 dni”. Najwięcej publikacji zawiera ostatni numer „KULTURY”, w której wypróbowane pismo pisało o „Tlo” w której „Z tamtej strony bramy” i o „Drodo do porozumienia”. Autorzy: Ryszard Kapuściński, Stefan Kozicki i Mariusz Ziomecki. Krzysztof T. Toeplitz — „Widziane z boku” (...)

„Przytłumiony za guzik przez amerykańskich znajomych, przekazywany z ręk do rąk jako „ktoś stamtąd”, z jądrami sensacji, musiałem sobie — uprzedzić sobie parę odpowiedzi na pytania podstawowe. A więc co się właściwie stało? I jak się stało? I jakie są, lub być mogą, tego konsekwencje, rozwiązania, drogi wyjścia” (...)

Relacje, refleksje, pierwsze wnioski. Tych ostatnich, jakże głębokich, zawierają najwięcej gesty „Notatki z Wybrzeża” Ryszarda Kapuścińskiego.

(...) „Na Wybrzeżu robotnicy rozbili pokutujący w oficjalnych gabinetach i elitarnych salonach stereotyp robotnika. Robot nie dy-

skutkuje — wykonuje plan. Jeżeli chce się, żeby robot wydał głos, to tylko po to, aby przyrzekł i zapewnić. Robota obchodzi tylko jedno — ile zarobi. Kiedy wychodzi z zakładu, wynosi w kieszeniach rubiki, linki i narzędzia. Gdyby nie dyskretna, robota rozkradłaby cały zakład. Potem stoją pod budkami z piwem. Potem śpi. Rano jadąc pociągami do pracy grają w karty. Po przyjeździe na zakład ustawiają się w kolejki do lekarza i biora zwolnienie. Ciężkie to życie kierować robotami. Nie ma z nimi o czym rozmawiać. Na wszystkich ważnych naradach wiele jest wzdychania na ten temat.

Tymczasem na Wybrzeżu, a potem w całym kraju, spóza tego oparu zadowolonego samo-

I następny fragment, ten o kobietach ze spółdzielni ziemiełniczej, które zgłaszały akces do strajku:

(...) „Nie chciały podwyżek, nie domagały się nowego przedszkola. One zdecydowały się strajkować przeciw swojemu przeobowi, który był chamelem. Wszelkie próby naciągania go gróźbami i szantą do nich — kobiety i matek — kończyły się fatalnie, kończyły się szczykami i prześladowaniami. Wszelkie odwołania do wyższych czynników nie przynosiły nic — prezes był dobry, ponieważ zapewniali wykonanie planu. A one dłużej nie mogły tego znieść. One przecież mają s w o g a g o d n o ś ć. Wobec doniosłości postulatów stocznioowych, motywu strajku tych pięciu

Rzecz większa niż stocznia

uspokojenia wyloniła się młoda twarz nowego pokolenia robotników — myślących, inteligentnych, świadomych swojego miejsca w społeczeństwie i — co najważniejsze — zdecydowanych wyciągnąć wszystkie konsekwencje z faktu, że w myśl ideowych założeń ustroju ich klasie przysługują wszystkie prawa i obowiązki. Odkąd sięgam pamięcią, po raz pierwszy to przekonanie, ta pewność i niezachwiana wola wystąpiły z taką siłą właśnie w owe sierpniowe dni. To przez naszą ziemię zaczęła płynąć ta rzeka, która zmienia pejzaż i klimat kraju.

Nie wiem, czy wszyscy mamy tego świadomość, że cokolwiek jeszcze się stanie, od lata 1980 żyjemy już w innej Polsce. Myślę, że ta świadomość polega na tym, że robotnicy przemysłowi — w sprawach najbardziej zasadniczych — swoim głosem. I że są zdecydowani nadal zbierać głos. Nie może tego nikt nie zrozumieć. (...)

Kobiet zdawało się być drugorzędnych. Ileż u nas rozjuszonego chamele! Ale młodzi stocznioownicy, którzy wysłuchiwali tej skargi, odnieśli się do niej z największą powagą. Oni też walczyli przeciw rozpanoszeniu biurokracji, przeciw pogardzie, przeciw „robocie, a nie gadajcie!”, przeciw nielicznej i obojętnej twarzy w okienku. Ktoś mówi „nie!”, Kto stara się sprowdzić ruch Wybrzeża do sprawy placowco-bytowych, ten niczego nie zrozumiał. Bawiem naczelny motywem tych wystąpień była g o d n o ś ć człowieka, było dążenie do stworzenia nowych stosunków między ludźmi, w każdym miejscu i na wszelkich szczeblach, była zasada wzajemnego szacunku obowiązująca każdego bez wyjątku, zasada według której podwładny jest jednocześnie partnerem. (...)

(...) Zaczęła się nowa lekcja polskiego. Temat lekcji: demokracja socjalistyczna. Trudna, mozolna lekcja, pod surowym i baczny

okiem, które nie pozwala na ściągawki. Dlatego będą także dwójki. Ale dzwonek już się rozległ i uszczępy zasiedamy w ławkach. (...)

Naturalnie przy wybrzeżowym ogniu pragnęli wreszcie przyrzucić inni. I tu o odpowiedzialności robotników. Świadczenie prawdziwe daje Kapuściński („Kultura”) i... Kolodziej-ski („Prawo i Życie”). Ten pierwszy, pełniący rolę tłumacza między strajkującymi i hiszpańskimi trockistami, którzy chcieli się zapoznać z „rewolucją” stocznioową, na co członek prezydium MKS odparł: „Pamiętajcie, że nie ma rewolucji. Rewolucja to jest rewolucja. Złotawimy nasze sprawy. Wybaczenie, ale proszę natychmiast opuścić teren stoczni, bez prawa powrotu”. Ten drugi przetłumaczył słowa stoczniowa w rozmowie z amerykańskim dziennikarzem, który przyjechał (ten znówu też...) na „rewolucję” i był zawiedziony, że tu za dużo śpiewa się „My chcemy Boga” a za mało krzyczy „My chcemy jeść”, na co otrzymał niezbyt wyszukana w formie odpowiedź: „Panie, spierdalaj pan do swojej Ameryki, ty już Polaków nie rozumiesz”. Problem niezwykłej odpowiedzialności politycznej robotników Wybrzeża podkreślała zresztą wszyscy dziennikarze polscy i zagraniczni.

Z obserwacjami Kapuścińskiego korespondując ścisłe spostrzeżenia KTT:

„Byłoby ogromnym przeoczeniem, gdybyśmy nie doceniali faktu, że istota narosłego gniezu było właśnie to, że ów „homo faber”, stawiony jako zbyt abstrakcyjny, lecz jakże często traktowany uogólniająco jako osoba ludzka, potrafiący w rzeczywistości codziennie, lecz zawsze tylko jako dodatek do maszyny lub automatu do powtarzania wyuczonych formułek, zaczął, aby traktowany go jako obywatela, twórcę dóbr materialnych i nie tylko gospodarną kraja, autora historii współczesnej” (...)

Patos? Być może, jakieś jednak uzasadnienie. Przy okazji jednak uderzamy się w piersi — to nie tylko telewizja, to również my, dziennikarze prasowi, mamy coś niecoś na sumieniu. Ale uważamy czytelników omówionych tutaj tekstów z pewnością w nich znajdzie co najmniej „okoliczności łagodzące”...

J. K.



Czwartek, 4 września, trzynasta. Telefon. — Jessem z komitetu strajkowego. Załoga Zakładów Mięsnych w Elku chce przyjazdu redaktora...

Dzwonię do dyrektora ZM — Mieczysława Dołgoszaja i pytam, czy to prawda, że stoją. — Nie, siły. Tak. — Będę jutro o dziesiątej, czy mógłbym z panem też się spotkać. — Proszę bardzo, o ile będę jeszcze dyrektorem — słyszę w słuchawce.

Kiedy zjawiamy się z fotoreporterem przed bramą fabryki, widzimy tłum ludzi wiskających się do zakładu. — Do pracy? — pytam jednego z pracowników. — Zobaczymy — odpowiada.

Sekretarka dyr. Dołgoszaja rozdygotana ręką za czwartym razem przypala „Klubowego”. Jakby nagle przybyło jej lat, sama mówi.

Dwie doby w biurze. Ale już za pięć minut taśma rusza (jest za pięć dziesiątą). Dziś w nocy o drugiej podpisano porozumienie. Dyrektor w komitecie. W Komitecie Miejskim partii odradzała wizytę w Zakładach Mięsnych.

Działacze w ogóle nie bardzo zadowoleni z dziennikarskiej wizyty. Co da pisanie? Po co rozgłaszać? Mogą być nieobliczalne konsekwencje, no artykuły mogą być fałszywe. Pytają, przekonują, odwołują do zamiaru, ale ja, że warto się pokusić — dla wspólnego dobra — o odpowiedź: dlaczego strajkują? Co ich decha do najbardziej kosztownej i dramatycznej formy wyrażania sprzeciwu? Wobec czego i wobec kogo ten protest?

Spiaramy się o pisanie i jego skutki, gdy rozjemca niespodziewanie staje się telefon. A właściwie życie. Najpierw dzwoni ze „Sklejek” — że stoją i będa stać do czasu, aż przyjdzie dyrektor Zjednoczenia ze stosownymi gwarancjami. Nikt nie zdążył skomentować wydarzenia, gdy sekretarz KM — Piotr Domek znowu podnosi słuchawkę. Dawno dyrektor Fabryki Samochodów Osobowych „Polmo”, tysiącobowej załogi, jedynego w kraju, wytwarzającego części elektryczne do samochodów i samochodów osobowych, że fabryka przerwała produkcję o szóstej rano.

Goraco za fabryczną bramą

— I dopiero o jedenastej informuję — pyta z przyganą sekretarz.

Do biura dyspozycyjnego napływają kolejne — co tu ukrywać — spodziewane komunikaty, rodzą się nowe dyspozycje. — Po mieście krąży emisariusze i namawiają do strajków. — Zamknąć zakład i nikogo nie wypuszczać. — Żądania przekraczają uprawnień dyrektora. — Tłumaczenie cierpliwie, obiecuje, prosi o przystąpienie do pracy...

Strażnik w „Polmo” nie chce nas wpuszczać. Nie tylko nas, nikogo. Używamy sobie znanego fortelu i jesteśmy w gabinecie zastępcy dyrektora — Brunona Tymieniego. Na początek dobre i to — myślimy. Ale po czterech godzinach okazuje się, że koniec. W drzwiach staje postawny mężczyzna. — Nie czas na dyskusję, w tej chwili opuścić zakład. To dyrektor Franciszek Nowicki. Stanowczo powiedziane, ale grzecznie.

Alm my przecież możemy swobodnie rozmawiać z robotnikami „Polmo”. Zanim pod siatkę ogrodzenia przyszła przewodnicząca komitetu strajkowego — magazynierka Bronisława Makarewicz (bo ja tylko upoważniono do udzielania oficjalnych wyjaśnień) poznajemy zasadnicze postulaty: pierwszy — więcej mięsa, drugi — więcej pieniędzy, po dwa tysiące na osobę.

Dwudniową przewodniczącą widzimy i słyszymy kilka sekund. Pytamy: dlaczego? — Żadnych wywiadów, nie robimy tego na pokaz, nie dla telewizji, my dla siebie. Wy i tak prawdy nie napisiecie.

Przed bramą Zakładu Przemysłu Sklejek tłum ludzi; matki z dziećmi na rękach i przy spódnicach, bab-

cie i dziadkowie, żony i mężowie, sporo gapiów. Każda paczka przechodzi przez dłoń człowieka z czerwona opaską na ramieniu. — Piwa podawać nie wolno — targuje się z jakimś kobietą. „Bramkarzowi” migamy legitymacjami, po chwili zjawia się młody, trzydziestoletni mężczyzna z „waleśkowskim” wąsem. Legitymuje nas, każe czekać na decyzję. Parę minut i mijamy bramę fabryki, po bokach której na szczytych słupkach powiewają dwie flagi: biało-czerwona i niebieska, znak pokoju i nadziei.

Redaktorze, napiszecie to, co usłyszycie i zobaczycie — dyskutuje warunki Krzysztof Tondera, przewodniczący dwudziestoosobowej komisji robotniczej (tak każą się nazywać, choć to co robia, nazywają strajkiem).

Jak wygląda to od wewnątrz? W kilku miejscach fabryki na widocznych punktach wywieszone kartki z postulatami załogi. Co krok grupki dyskutujących robotników. Kiedy ich mijamy, przerywają rozmowy, badawczo nas lustrują. Patrzy na nich: poważni, skupieni, wewnątrz pięć, niektórzy nienaturalnie białą skórą. Przechodzą mocno, zaczęli się żyć w ich drugim domu.

Elckie „Sklejek” mają stuletnią historię. Budynki i urządzenia, materiał i ubikacje — wszystko takie jak przed wojną. Tylko ludzi i sklejek więcej. W trzydziestym dwuleciu było sto robotników, dwóch ekonomów i zarządcę. Dziś — dwustu robotników i parę dziesiątek administracji. Skutek taki: produkcja kilka razy wyższa, prawie siedem tysięcy

metrów sześciennych sklejek, trzecia część idzie do Anglii i Belgii. I jeszcze różnica taka, że kolejkę do „toalet” — czego ojcowie dziesiętnych pracowników nie mogą sobie przypomnieć — długie, szczególnie przed WC z kółkami. „Toaleta” ujęta w cudzy sposób celowo, bo toaleta co wspólnego z estetyką mieć powinna. A tu na kuczkach trzeba bacznie strzec, by czegośkolwiek nie dotknąć, by nie podpaść.

Na centralnej naradzie koleżanka z Bydgoszczy załatwia basen kąpielowy dla swego zakładu, a ja walczę z tym, co ludzkie wychodzi. Mija prawie dziesięć lat i znowu to samo podnosimy — odpowiada Krystyna Orzechowska na pytanie: dlaczego?

Niejeden to powód gniewu „Sklejek”. — Po podpisaniu umów na Wybrzeże czekaliśmy pięć dni, by ktoś przyszedł i powiedział: tu, w „Sklejkach” porozumienie też obowiązuje. A może ma być jakieś inne, ważne sprawy?

Nas jednak nikt z władz od lat nie odwiedzał — mówi z gorzkością Krzysztof Tondera oraz obsługujący prasę w temperaturze czterdziestu pięciu stopni, Eugeniusz Zambrowski i Tadeusz Grabowski. Inni im wtórują: po piętnastu latach pracy mam cztery tysiące i dzieci na utrzymaniu. Jak tu kupić cztery pary butów na zime? (Stanisław Zambrowski — śluzarz) ja też tyle lat robię i facha mam, a dostaję więcej. (Witold Niełupski — ślusarz) nie mam dwudziestu lat, ale na plaży wstydzi się rozbrajać (na dół Alina Gołdowska nasładowuje olimpijski gest Ko-

zkiewicz co ma znaczyć krzepę w rękach). Mamy przed sobą postulat załogi „Sklejek”: mamy to znaczy przybyły na spotkanie z robotnikami zastępca dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Płyt, Sklejek i Zapalek w Warszawie — Bogusław Bojanowski, Krzysztof Tondera i ja dziennikarz. Niektóre wnioski bawia gości, kompromitują przełożonych, działaczy związkowych. Przykładowo punkt 3c: żądamy podawania napojów w sposób higieniczny.

— Wystawia się dwie zarzewia konwie z czymś w kolorze i smaku kawy, co picie się daje — argumentuje komisja. Albo postulat siódmy: „przynajmniej nagród i awansów należy przeprowadzać przy udziale szerszego grona z podaniem do wiadomości załogi oświadczenia wszystkich pracowników bez wyjątku”. Komisja tłumaczy: sporządza się dwie listy nagród. Jedna — „robotnicza” — wisi na tablicy ogłoszeń, druga — szczęśliwych wybrańców, etatowo wyróżnianych — to lista tajna. W zaufaniu pytam panią z administracji (można by dziewczynę się „przystużyć”), więc dane personalne do mojej wiadomości, czy to prawda. — Oczywiście. Na drugiej liście są tak zwani funkcyjni — słyszę.

Załoga wie, czyje stanowiska zawsze widnieją na tajnym wykazie. Dlatego chce nowego samorządu,

Dyrektorskie prezydium, za którym siedzi jeszcze dyr. Antoni Dzieciot z Białogostoku i kierownik Włodzimierz Ciach z Elku, uznaje to rację. Postanowiono w miesięcznym terminie rzeczowo wniosek rozważyć, co sala przyjęła bez aplauzu. Padło nawet absurdalne żądanie, by zakład zlikwidować.

Sześć godzin trwały Polaków rozmowy, dwie trzecie czasu zajął dyrektor Bojanowski. Przedstawiciel centrali żadnego postulatów nie odrzucił, połowę nakazał załatwić od jutra, czyli od soboty — szóstego września. Cztery z dziesięciu obiecał przedłożyć Ministrowi Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz resortowym związkom zawodowym. Jedną odpowiedź, po której kłó umiał gwizdać, wzmochno o 350 złotych. Załoga elckich „Sklejek” mianowicie otrzymała w sierpniu planową podwyżkę właśnie po 350 złotych na pracownika. Do 500 złotych dyr. Bojanowski dodał więc sierpniowe 350 i wyszło prawie tyle, ile ludzie teraz chcą. I po tym nasświetleniu komisja pracownicza udała się na naradę.

Z Krzysztofem Tonderą i kilkoma innymi członkami pracowniczego gremium zapoznaliśmy się na tyle, by uczestniczyć w tajnych obradach. Tondera i Zambrowski zaczęli, że wywołano dużo, prawie wszystko. Józef Hryn i Tadeusz Grabowski zaprotestowali: czy

chce ludzi z produkcji, by społeczną kontrola była robotniczymi rzeszami?

Najostrzejszy spór poszedł o dwa pierwsze postulaty. Żądania otwierają podwyżkę płac o tysiąc złotych na każdego pracownika, fizycznego i umysłowego. Dyrektor Bojanowski daje połowę tego, gdyż „więcej nie mamy, bo skąd wziąć, po tyle właśnie otrzymują wszystkie zakłady zjednoczenia, te strajkujące i te pracujące, począwszy od pierwszego września”.

Wybrzeże i Śląsk dostali, my chcemy też to samo — uzasadnia Grabowski, a zebrani hucnie klaszczą.

Oklaski nie nie pomagają. Mogę dać tyle, ile mam, a więcej nie mam — mocno akcentuje każde słowo dyrektor.

Nie dojdziemy w tym punkcie do porozumienia, przejdźmy do następnego: chcemy usamodzielnienia zakładu.

Motywuje to Krystyna Orzechowska — proponuje Tondera. Racje elckich „Sklejek” ożenionych przed dziesięć laty z białostockimi brzmią tak: w Elku plan co roku wykonujemy. Białostokowi — nie idzie. Trzynastą pensji nie otrzymuje nikt, bo cały plan nie zrobiony. A jeśli jesteśmy „pod planem”, wolnych sobót także nie mamy. Kiedy łączono zakłady, u nas zlikwidowano trzy administracyjne etaty, w Białymstoku — dodano dziesięć. Transport z węglem i pienkami krąży między Białymstokiem i Elkiem, często niepotrzebnie, jakby zaburza. I benzyny krajowej zbywało. I jeszcze kilka mniejszych spraw.

po to cały dzień strajkowaliśmy, by dostać po równo z innymi? Następnie Honorata Kulik i Waleria Lewandowska powiedziały, że ten jeden dzień strajku to dla nich wielkie przeżycie. Mają tego dość i uważają, że Zjednoczenie i tak poszło na rękę. Jeszcze Krystyna Orzechowska zgłosiła wniosek, by zrównać robotnicze zarobki w Zakładach „Sklejek” w Białymstoku i Elku.

— Jeśli to przejdzie, proponuję przystąpić do pracy — przekonywała. Wniosek zyskał aprobatę komisji głosami 14:7. Dyrekcja podpisała aneks bez targów.

Był kwadrans po dwudziestej, piętnasta godzina postrajku, kiedy Tondera obiecał uzgodnienia a zarazem koniec strajku. Młodzi zwłaszcza byli niezadowoleni. — Zdradcy, powołajmy nowy komitet — nawoływali.

Bramkarze, czyli posiadacze kluczy od dwu przeciwnych bram zakładu, stali skotowani nie rozumiejąc co się dzieje. Liczyli mimo wszystko na tysiąc złotych, więc klucze mocno ścisali w garściach. Jednego z nich Orzechowska odciągnęła na bok. — Oddaj klucze, bo...

Orzechowska ma powagę. Była ich delegatem na VI Zjazd. Twarzy nie utraciła. Nakazała rozpaść w piecach, trzeciej zmianie, która stawiała się do pracy o pół doby wcześniej niż normalnie, wyznaczyła robotę i o 20.30 otworzyła główną bramę.

Zakład opuszczaliśmy z Krzysztofem Tonderą. Rozpreżony, ale i zamyślony pożegnał nas refleksją: dopilnujemy załatwienia każdego postulat.

HENRYK KIN

Zdjęcie: Zdzisław Zaremba

Polichromia z Czyż

Odkrycia nawet te najcenniejsze, można przewidzieć, to pewne. Tak powie każdy doświadczony konserwator zabytków. Lucyna Stalończyk, specjalistka od zabytków ruchomych, na potwierdzenie tej prawdy ma mnóstwo przykładów, choćby z ostatnich kilku lat. Przy pracach ewidencyjnych, prowadzonych w zabytkowych obiektach, nie posiadających jeszcze odpowiedniej dokumentacji, zawsze można bowiem liczyć na niespodziankę. A takich prac, planowanych przez Biuro Badań i Dokumentacji zabytków, któremu pani Lucyna kierownikiem, dużo się na Białostocczyźnie przeprowadza.

Uzupełniano nie tak dawno ewidencję wystroju i wyposażenia jednej z zabytkowych cerkwi. Przy okazji zjawnie też do małej cerkiewki cmentarnej, nieopornej, przypominającej kurną chatkę. A wewnątrz — prawdziwy skarbiec: XVIII-wieczne, barokowe obrazy na płótnie i deskach, przedstawiające apostołów i ewangelistów. Ikony z jankieliszczyznami już dziś cerkwi, złożone tu jak do lamusa.

A znowu penetracja pewnego filialnego kościoła przyniosła odkrycie XVII-wiecznego, renesansowego drewnianego ołtarza, złoconego, polichromowanego, z pięcioma obrazami, malowanymi gdzieś około roku 1610. Dla historyków sztuki to prawdziwa sensacja.

Oczywiście, te i inne odkrycia mają swoje dokładne adresy. Lepiej ich jednak nie podawać, aby nie wywoływać wilka z lasu. Wprawdzie kolejna szafka wiamy wawczy, amatorów ikon, znalazła się pod kluczem, ale okazała czyni zło dzieła.

Te najbardziej rewelacyjne z ostatnich odkryć na Białostocczyźnie, jeśli chodzi o zabytki ruchome, też przewidywano. Ale autor tych odkryć, konserwator Józef Ignatowicz, gdy pierwszy raz stanął w cerkwi w Czyżach, nie był pewny powtórzenia sukcesu sprzed kilku tygodni. Odsłonił wtedy polichromie ściennie w małym, XVII-wiecznym kościełku przy białostockiej farze. Preski w warstwie XVII-wiecznej, znacznie zniszczone i kolejne, w warstwie z połowy XVIII wieku. Jednakże tu w Czyżach bardzo nierówne drewniane ściany, pokryte szarą, niebieską farbą, bynajmniej nie wskazywały na istnienie jakichś malowideł. No i najstarsi mieszkańcy nawet w najstarszych opowiadaniach nie słyszeli, żeby kiedyś coś takiego było.

A jednak było. Już pierwsza odkrywcza, zrobiona skalpelem, wyraźnie na to wskazywała, a dalsze potwierdziły. Pod piątą warstwą farby znajdują się oryginalne malowidła, godne odnotowania. Badania wykryły również, że jeszcze głębiej są inne polichromie, wcześniejsze, powstałe prawdopodobnie zaraz po wybudowaniu cerkwi, ale bardzo zniszczone. Te godne odnotowania obrazy datuje się orientacyjnie na pierwszą połowę XVIII wieku, może na wet drugą połowę XVII wie-

ciąg dalszy na str. 6



Józef Ignatowicz przy pracy.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Pisane na „Darze”



Na gretingu siedzi mewa, którą wczoraj przygarnęli studenci.

Wtorek, 8 lipca

Około dziesiątej mineliśmy północny cypel Bornholmu, zalesiony, o wysokich brzegach. Fotografowałem, jednak bez większych nadziei na dobry rezultat; słońce świeciło białe, widoczność ograniczała prawdziwa kurtyna mgły. Dwa nasze radary pracują nieustannie.

Godz. 13.55

Zimno, słońce znikło, morze wzburzone. Każdy zajmuje się własnymi sprawami. Na rufie pustko, ci którzy mają wolną chwilę, śpią albo czytają. Załoga studencka czyta sporo. Dziś bibliotekarz (kadet) wypożyczył dwadzieścia książek i tyle odebrał. Najcenniejsze idzie „Paragraf 22” Heller’a, „Gra w klasy” Cortazara, Hemingway’a „Z ręką, w cień drzew”, „Amsterdamskie ABC”. W bibliotece statkowej obok Brandysa, Bratnego, Conrada, Szekspira, Kafki i Wańkowicza znaleźć można sporo pospolitego chłamu, książek grafomańskich, których — mówią studenci — nawet w najnudniejszych rejsie nie sposób przeczytać.

Student Zbigniew Fiszer: — Nie ma, niestety, specjalnego wyboru w tych zestawach posiadanych przez MOMI.

MOMI — Morski Ośrodek Metodyczny — Informacyjny przy Polskich Liniach Oceanicznych oferuje statkom wojenne zestawy trzystukowe. Do załóg studenckich trafić powinny najlepsze, na dzisiaj jednak ważny jest przede wszystkim rozdzielnik a nie zaspokojenie głodu wartościowej lektury.

Godz. 18.35

Zwrot przez sztag. Nie umiem znaleźć odpowiednich słów, żeby zapisać piękno tego manewru, więc nie zapiszę.

Czwartek, 10 lipca

W nocy słyszałem przez sen kilka serii krótkich syren. Opowiadało później, że o mało nie doszło do zderzenia z greckim masowcem (dwadzieścia tysięcy ton wyporności), komendant w pizanie wybiegł na mostek. Prawdopodobnie nastawili sobie tam zrybiłota i wszyscy poszli spać. Noc jest w zasadzie do spania, jednak praktykowanie tego na środku Bałtyku bywa ryzykowne.

Rano mycie oszczędnościowe, ponieważ wód trzeba już racjonować. I tak będzie aż do Kilonii. Opowiadają, że podczas rejsu przez Atlantyk wód wydawano w jeszcze mniejszych ilościach. Studenci czekali więc na ciepły deszcz i wówczas szafkuf w okamgnieniu załadował się gromadą namydlonych golasów.

Elektryk Garbaczek łamał sobie głowę przy śniadaniu (parówki baltonowskie), ja — trzęsł depesz wysłać do kraju z okazji urodzin córki przyjaciół. Imię już małej wybrano: Sylwia, Cecylia.

Godz. 11.20

Ostrzeżenie o sztormie. Około siedmiu w skali Beauforta. Morze zburzone, pływamy tylko pod dolnymi marszlami, kilwrem i dolnymi sztakłami. Po pokładzie laży oświata mewa, nie ucieka przed ludźmi, nie ma siły latać. Chłopcy zabrali ją do ciepła.

Starszy bosman, Tadeusz Popiel (wojny spędził w Białymstoku): — Chciałoby się, żeby „Dar” w tym roku wygrał. Tamto zwycięstwo było dawno, w 1972.

Mam przecucie, że to będzie dobry rejs — mówię. Podał mi rękę i uklonił się w milczeniu.

Godz. 12.50

Wiatr coraz silniejszy, zaczyna deszcz, morze granatowe i groźne. Pływamy na zachód, kurem na Kilonię. Na ogólnopolskiej antenie radia słysz

Godz. 21.00

Wieczorem w sali wykładowej zwołano zebranie POP i związków zawodowych. Zaproszono chłopa, czy wolno i poszedłem. W pierwszym punkcie omówienie programu reżatu. W drugim — sprawy wewnętrzne, a to: o materiale na franki do kabiny instruktorskiej, o włączaniu głośno radia i telewizora w mesie wieczorem, o praniu w pralce automatycznej po dwudziestej drugiej.

„W porcie rdzewieja”

sze. Rozgłosnie Białostocką, Krzywickiego i Barbarę Białą.

Porucznik Walczak zwierza się przy obiedzie, że jego żołądek wytrzymuje do sześciu stopni Beauforta. A sztorm tuż, nad burzami rozciągnięto ochronne siatki, nad pokładem liny i stalówki. Wieje siódemka, prędkość statku sięga sześciu węzłów, mimo że pływamy pod kilkoma żaludwiewi żaglami. Na pokładzie sieć woda, nie wiadomo — morska czy niebieska. Siedzą więc tam tylko ci, którzy muszą, między innymi cztery pościły przez sterze w zmocznionych, pomaraczowych sztor-mankach.

Chief Łukawski: — Nie ma sprawy, bo pralka się zepsuła. Bosman Popiel: — Prosimy o pralkę dla kubyry, bo studencka jest za duża.

Intendent Raczyński: — Będzie w trzecim kwartale. Olechnowicz zalecił gonid dziennikarzy zagadujących o ficerów wachtownych, z mostka (szczególnie tych z telewizji).

Godz. 22.45

Radio łączy kilka rozmów z krajem. Słyszalność niezła, w Trójmieście ulewne deszcze.

Piątek, 11 lipca

Wiadomość dnia: o dziesiętnastej będzie kąpiel. In-

lać — na dziobie, na szkapu-

Sobota, 12 lipca

Całą noc pływaliśmy na silniku, rankiem zimnym i wietrznym oglądaliśmy plaskie brzozi cięsiyny Kadet Rinne. Daleko przed nami halsuje jednostka o podobnym do „Dar” oznakowaniu. Jedni mówią, że to „Georg Stage”, drudzy, że „Danmark”.

Godz. 8.30

Rzucamy kotwicę na redzie portu kiloniskiego. Wiatr zlał, czasami zza chmur wychodzi słońce. Na statku ostatecznie porządku, głównie czyszczenie mostów, czyszczenie. Wszystko ma błyszczeć na glancie.

że będą musieli spać w trzech warstwach), zaś miejsce za przepierzeniem przeznacza się dla gości, których w Kilonii przybędzie dwóch Holendrów i Amerykanin.

Wieczorem.

Byłem na pierwszych minutach projekcji „Amatora”, Kieślowskiego. Wyszędem, ponieważ ścieżka dźwiękowa (albo aparat odczytujący) w fatalnym stanie. Poza tym przy drugim oglądaniu filmu denerwuje sztuczny sytuacja budowany pod tęczą, „młodzi gniewni” mogli być konserwa w niejednym współczesnym społeczeństwie.

Wśród dziennikarskich obowiązków trafiłem na białostockie osiedle „Wygodę”. Składa się ono z poustawianych równymi szeregiem domków jednorodzinnych zwanych przez właścicieli willami, jako że są drogie, przez innych zaś słupkami, jako że ich architektura jest uboga żeby nie powiedzieć — prymitywna.

Otóż w jednym z takich słupek potraktowany został jak człowiek — bywał. Pytają mnie: Gdzie można kupić globus? Taki duży.

Zdziwiłem się bardzo, podejrzewałem dowcip, lecz pytające spojrzenie jest całkiem poważne. Zaczynam więc kombinować: w sklepach z artykułami szkolnymi nie ma, nawet w warszawskich... Może w „Cezasie”? Ale po co komu globus, u licha?

Zwieram się ze swoich wątpliwości, a człowiek ciągnie na pokoje i mówi: — Nie tylko wybudowany jestem, ale i urządziłem się. Spójrz, widzisz pan: złota Brylanta, słotowy: jest — też na zamówienie, kłopot tylko z gabinetem.

Wchodzimy. Tu także pysznym się meble, na środku wielkie biurko, czerwony telefon, słownik wyrazów obcych otwarty w połowie.

— No i sam pan się orientujesz, że brakuje globusa.

Z dalszej rozmowy dowiaduję się, że ołbrzymi globus jest ozdoba gabinetu sąsiada, przedwojennego jeszcze profesora gimnazjum. Natomiast mój strapiiony gospodarz okazuje się być krawcem.

Historyjka tyleż śmieszna, co smutna. Identyfikacja z tymi, co żyją w mieście, następuje nie poprzez zaakceptowanie innej kultury dnia codziennego, innego obyczaju, stylu życia, następuje poprzez rekwiwit: futuro z nurek, meble z Kalwarii czy chociażby nieszczyśny globus.

Jest to zresztą zrozumiałe. Przemiany obyczajowe nie polegają bynajmniej na powolnej asymilacji do nowych warunków, lecz na przejęciu całego zespołu zachowań kulturowych, a w pierwszej kolejności przejmują się rekwiwity. Śmieję się jednak z globusa, z tych wszystkich prośbami hodowców tu i ówdzie po piwnicach i składkach, z krowy, której poranne porokowanie budziło jeszcze do niedawna mieszkańców najbardziej wielkomiejskiego osiedla Centrum II. Należałoby tymczasem zastanowić się, czy alternatywa: prośba albo globus musi być jedną alternatywą. Prośba jako atrybut życia dawnego, wielkiego globus jako symbol nowego, miejskiego, co dawno odrzuca jako wstydliwe i czy nowa świadomość miejska musi aspirować w kierunku nowobogackim i drobnomieszczańskim.

Powie ktoś, że są to następstwa awansu społecznego, jego koszty płacone w niemateryjalnej monocy, w odrzuceniu tradycji, wynaturzeniu obyczajów, wypaczeniu mentalności. Są to duże koszty, odpowiadają rozmiarom, zjawisk, jakie nastąpiły za życia jednego tylko pokolenia.

KTO JEST RODOWITM BIAŁOSTOCZANINEM?

Miasto zburzone przez wojnę w osiemdziesięciu procentach bardziej jeszcze uciierało w swojej substancji społecznej; śmiałem

twierdzić, że bardziej, niż jakiegokolwiek inne. Warszawa po wojnie nie było, lecz byli rozproszeni przez nią warszawiacy i z nich powstał fenomen warszawski. Inaczej z Wrocławiem: chociaż i tam nie pozostał prawie kamień na kamieniu, to jednak osiedlił się w nim grupa ludzi z zakorzenionym instynktem miejskim; przewodziła tym ludziom stara inteligencja otwarta na nową rzeczywistość, między innymi ta od „Ossolineum” i Uniwersytetu Jana Kazimierza. Dziś warszawiacy i wrocławianie mówią z dumą o swoich miastach (mając zresztą wszelkie powody do dumy), lecz należałoby zapytać: dlaczego my, białostoczanie?

Wojenny stanowiąc mało zróżnicowany konglomerat z przewagą elementów napływowych; wzrost ludności następował wskutek repatriacji z dawnych kręśw w pierwszym okresie i dzięki migracji z okolic Białegostoku w latach późniejszych. W obu przypadkach była to ludność wiejska. Jedyni mieszkańcy żyłwioł miejski stanowią robotnicy przedwojennego przemysłu białostockiego i oni tylko przez długi jeszcze czas zaświadczali o

Refleksje białostockie (1)

Czekanie na mit

nie, nie jesteśmy dumni? Czy mniej dokonalni?

Białostok znalazł się po wojnie w szczególnej sytuacji. Zniszczenia tkanki urbanistycznej — ogromne. Żeby je ogarnąć, nie wystarczy przypomnieć raz jeszcze procent zrujnowanych budynków; legło w gruzach całe śródmieście, którego znaczną część stanowiło getto żydowskie — dosłownie zrównane z ziemią. Co gorsze, zburzone zostały całkowicie i tak ubogie w tym mieście urządzenia komunalne. Zimą czterdziestego piątego, pół roku po zakończeniu działań wojennych, w samym sercu Białegostoku — na Rynku Kościuszkim można było zobaczyć ludzi z wiadrami idących po wodę do jedynej czynnej w okolicy studni! Infrastruktura miejska nie istniała, miasto trzeba było budować od nowa.

Trzeba było również od nowa budować tkankę społeczną miasta, nie odbudowywać, ale właśnie budować. Inteligencja, która stanowiła jej oświatę w Warszawie, Wrocławiu i gdzie indziej, tutaj nie istniała. Wyniszczona i rozproszona została w takim stopniu, który wykulił ponowne skupienie się i sformowanie. Skutkiem olbrzymiego ubytku ludności znikły dawne struktury społeczne. Kto zatem stanowił ów zaczątek odradzającej się w nowych układach społeczności miejskiej? Naprawdę trudno powiedzieć, tym bardziej, że do dziś nie przeprowadzono badań naukowych w tej niezwykle istotnej sprawie. Trzeba więc przyjąć hipotezę, że społeczność w pierwszych latach po

Chwila nocnej rozmowy z Zbysławem Orłowskim z trzeciej wchłoty. Pochodzi z Grudziądza; chciałby żyć pięćdziesiąt lat temu i być kawalerzystą.

Niedziela, 13 lipca 1980 roku

Pięćdziesiąt lat temu, w niedzielę trzynastego lipca 1930 roku podniesiono na „Dance Pomorza” polską banderę. Fregata wybudowana została w 1909 roku w stoczni Blohm und Voss w Hamburgu jako

pozdrowała nas wiele rąk, przyjęcie bardzo ciepłe. Wkrótce podpływały dwa holowniki i podciągali nas ku kei, na wyznaczone miejsce w centrum liczący nabrzeże. Naprzeciw „Dar” cumuje „Gorch Fock”, szkolny bark Bundesmarine. Przed bukszprymten norweski „Sorlandet”. Dobijamy wolniutko. Na nabrzeżu tłum Niemców, znają „Dar”, był już w Kilonii.

Pierwszy wchodzi na pokład officer łącznikowy Bundesmarine. Każda z biorących udział w „Tall Ships Races 1980” jednostek ma takiego łącznika. Nasz zna nie tylko język polski. Pomaga mu w obowiązkach młody podoficer Helmut Dudek (wołamy na niego: Heniu, dziesięć lat temu wyjechał z rodzicami z Raciborza). Język zna tak sobie, polskie przekleństwa wymienia.

Po południu krótka wycieczka mercedesem z Ratusza po Kilonii. Miasto czterdziemilionowe, solidne, bogate, bez architektonicznych wzniołów.

Zasypiam prawie nad ranem. Mimo tak późnej (albo jak kto woli — wczesnej) po-

prześiadkowi. Ci, którym się udawało, wędrowali dalej — szczytem marzeń była oczywiście Warszawa. Inni zostawali, lecz także nie z przekonania, ale z konieczności — tutaj osiągnęli po prostu najwyższy dostępny im stopień awansu.

Krystalizacja tej grupy społecznej nie następowała w oparciu o wartości, lecz o instytucje; zaczęli tworzyć się struktury stabilne, z biegiem lat wzrastała ich bezwładność. Musiało to doprowadzić do negatywnych skutków społecznych. W krótkim stosunkowo czasie wytworzyła się bariera psychologiczna: prowincja — stolica, powstał kompleks prowincji. Ulegał on kompensacji — pojawili się własne, miejscowe wartości i kryteria ocen. Pojawili się „nasi” ludzie, którzy żyją według „naszych” wartości — i cała obca reszta, tych, którzy obracają się

MOŻLIWOŚCI INŻYNIERII SPOŁECZNEJ

Najwięcej zrobiono dla stworzenia materialnej bazy życia miejskiego; powstały obiekty wyższych uczelni, Filharmonia, Teatr Lalek, Klub Rozrywkowy, salony wystawowe, kawiarnie itd. itd., nie mówiąc już o mieszkaniach i nowoczesnych zakładach pracy. Ale na tym przecież sprawa się nie kończy, potrzebne są działania zmierzające do integracji społeczności miejskiej, do wspólnego myślenia kategoriąmi miasta, jego historii, tradycji i przyszłości.

W dalszym ciągu Białostok jako nasze miejsce na ziemi nie jest przedmiotem zainteresowania i dyskusji.

Gdzie leży przyczyna? Nie mnie na to odpowiedzieć, trzeba by raczej szukać odpowiedzi zbiorowej, ujmującej wszystkie punkty widzenia: władz miejskich, środowisk społecznych, działających na rzecz miasta organizacji i nas, przechodniów, wydeptywających białostockie bruki z domu do pracy i z pracy do domu. Jedno jest pewne, że nie stworzyliśmy jeszcze mitu miasta, potrzebniejszego tu bardziej, niż gdzie indziej.

W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH NASTĄPIŁY ZMIANY.

Miasto otworzyło się dla przyjeźdźców ze wszystkich stron kraju. Białostok okazał się dla nich atrakcyjny i to z wielu względów: z powodu odmienności kulturowej, drzemających dotychczas, a teraz wyzwolonych ambicji, przede wszystkim jednak dlatego, że po prostu bardzo dużo tu było do zrobienia. Poprzez tych ludzi, a także poprzez najbardziej twórcze jednostki z miejscowego środowiska miasta w krótkim czasie włączyło się w nurt ogólnokrajowego obiegu informacji i kształtowania wartości. Białostok uznany został za ważny punkt na mapie Polski, w różnych zresztą dziedzinach.

Po raz pierwszy białostoczanie, słysząc głosy zainteresowania i uznania, poculi, że są ważni i że ich miasto nie jest miejscem byle jakim. Stąd już

— Sympatyczny jest ten Białostok: nowy, przestronny, czysty... Ale od początku czegoś mi tu brakowało. Szukałem różnych rzeczy, aż zorientowałem się w końcu, że brakuje po prostu białostoczana.

Odpowiedziałem mu wtedy z udawaną złością, że nie białostoczana mu brakuje, lecz centusów galijskich, krakusów przebrzydłych. A w duchu przyznałem mu rację. Zastanawiam się, czy i dziś nie odniósłoby tego samego wrażenia.

JERZY CHMIELEWSKI

czapki. Podobno brytyjczy kolekcjonerzy zorganizowali te afery.

Po zabawie, około północy wracamy na statek. Nie chcemy czekać na autobus, idziemy więc piechotą. Droga prowadzi przez Eros Center, chodnikami spacerują panienki o nienachalnej urodzie. W porcie rdzewieją statki, a ludzie schodzą na psy — kto powiedział? Conrad albo Strug? (cdn)

JACEK RATAJCZAK

króciutka droga do samoakceptacji.

Proces ten nie został zakończony — i jest to zrozumiałe, ale też w ostatnich latach został ostatecznie zakończony i spowolniony. Mniej jest inicjatyw i przedsięwzięć istniejących, podejmowanych przez nas, białostoczanie, a przejmowanych przez inne ośrodki życia społecznego i kulturalnego. Nie wszystkie oczywiście przyczyny można znaleźć tu, na miejscu. Zahamowane zostało tempo rozwoju gospodarczego, zmniejszyła się też aktywność społeczna. Wiele rzeczy przychodzi nam trudniej; wysiłek jest większy, a efekty mniejsze. Jest to zjawisko znane, nad jego przyczynami i nad sposobami przezwyciężenia dyskutuje dziś cały kraj.

Trzeba jednak powiedzieć, że szczególnie w ostatnich latach nie zostały wykorzystane w Białymstoku wszystkie

— Mieszkania są najważniejsze — stwierdzenie to coraz przypominają — sekretarz KMG partii — IRENEUSZ KOWNACKI, sekretarz — STANISŁAW SAJEWICZ i naczelnik — STANISŁAW DĄBROWSKI.

Przechadzka po RYNIE może z powodzeniem zastąpić lekturę listów-skarg, listów-petycji i listów-prośb, jakie mieszkańcy kierują do władz. Lustracja stanu posiadania turystycznej miejscowości daje o wiele więcej niż rozmowy z lokatorami.

Na oko budynki jeszcze, jeszcze... Tylko ich gospodarcze, jeszcze, i pod tym kątem kryją się kruszące mury, zębata trzeźnia, zmurszałe cegły i wypadające z glinianej zaprawy kamienie. Spełniające wymogi sio, czy sto pięćdziesiąt lat temu domy, obecnie kwalifikują się bardziej do skansenów, czy pod spychacz, niżeli do użytkowania. Nie dziwnego, że mieszkanie w takich domach wywołuje zrozumiałą złość.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

— Mieszkania są najważniejsze — stwierdzenie to coraz przypominają — sekretarz KMG partii — IRENEUSZ KOWNACKI, sekretarz — STANISŁAW SAJEWICZ i naczelnik — STANISŁAW DĄBROWSKI.

Przechadzka po RYNIE może z powodzeniem zastąpić lekturę listów-skarg, listów-petycji i listów-prośb, jakie mieszkańcy kierują do władz. Lustracja stanu posiadania turystycznej miejscowości daje o wiele więcej niż rozmowy z lokatorami.

Na oko budynki jeszcze, jeszcze... Tylko ich gospodarcze, jeszcze, i pod tym kątem kryją się kruszące mury, zębata trzeźnia, zmurszałe cegły i wypadające z glinianej zaprawy kamienie. Spełniające wymogi sio, czy sto pięćdziesiąt lat temu domy, obecnie kwalifikują się bardziej do skansenów, czy pod spychacz, niżeli do użytkowania. Nie dziwnego, że mieszkanie w takich domach wywołuje zrozumiałą złość.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Jak zatem widać, warunki niechlubnej czołwce krajo-

w, do wzniesienia pierwszych bloków przypięsiano w 18 lat od zakończenia wojny, w 1933 roku. Ogółem, w latach 60-tych i 70-tych przekazano 135 mieszkań spółdzielczych, 108 zakładowych (należą one do PGR Ryn), 6 domków jednorodzinnych (są własnością PGR) i 7 domków w budownictwie indywidualnym.

Mieszkania są najważniejsze

rozgoryczenie i animozje do wszelkich przedsięwzięć, jakie, usiłując przeobrazić władze. Wywołuje je słuszenie, bo na skotowaną i tak rzeczywistość patrzy się po prostu przyzmat warunków mieszkaniowych, a te należą w Rynie do jednych z najgorszych.

W maju ubr. odbyło się wspólne posiedzenie KMG partii i RN, poświęcone omówieniu budownictwa mieszkaniowego. Uchwała, gdzie mówi się o przyspieszeniu realizacji nowych obiektów zawiera m. in. i taką konkluzję: „Przedłożona ocena a także dyskusja wykazały bardzo poważne niedomagania, wyrażające się w znacznym pogorszeniu warunków mieszkaniowych bardzo wielu rodzin; niezwykle złego stanu technicznego mieszkań starego budownictwa oraz wielu rodzin pozostających całkowicie bez własnego mieszkania”.

Do „akt sprawy” dołączono również informację zawierającą szczegóły zagadnienia. Wypunktujemy niektóre tylko: „Sytuacja mieszkaniowa w naszym mieście jest przedmiotem stałej troski władz partyjnych i administracyjnych. Od wielu lat dzieje się coś przeciwnego — warunki mieszkaniowe ulegają pogorszeniu”.

W tekście dyplomatycznie nie ujęto, do jakich władz się nie ujęto, co najmniej, co następuje: — w budynkach liczących sobie ponad sto lat żyją 72 rodziny, — w 41 domach zakwalifikowanych do natychmiastowej rozbioru w dalszym ciągu mieszka 151 rodzin, — blisko 270 rodzin użytkuje lokale, w których na osobę przypada mniej niż 7 m kw. powierzchni użytkowej.

— największe zagęszczenie osób przypadających na jedną izbę, wśród miast w woj. suwalskim, jest właśnie w Rynie. Plasuje się też ono w

— w budynkach liczących sobie ponad sto lat żyją 72 rodziny, — w 41 domach zakwalifikowanych do natychmiastowej rozbioru w dalszym ciągu mieszka 151 rodzin, — blisko 270 rodzin użytkuje lokale, w których na osobę przypada mniej niż 7 m kw. powierzchni użytkowej.

— największe zagęszczenie osób przypadających na jedną izbę, wśród miast w woj. suwalskim, jest właśnie w Rynie. Plasuje się też ono w

— w budynkach liczących sobie ponad sto lat żyją 72 rodziny, — w 41 domach zakwalifikowanych do natychmiastowej rozbioru w dalszym ciągu mieszka 151 rodzin, — blisko 270 rodzin użytkuje lokale, w których na osobę przypada mniej niż 7 m kw. powierzchni użytkowej.

— największe zagęszczenie osób przypadających na jedną izbę, wśród miast w woj. suwalskim, jest właśnie w Rynie. Plasuje się też ono w

— w budynkach liczących sobie ponad sto lat żyją 72 rodziny, — w 41 domach zakwalifikowanych do natychmiastowej rozbioru w dalszym ciągu mieszka 151 rodzin, — blisko 270 rodzin użytkuje lokale, w których na osobę przypada mniej niż 7 m kw. powierzchni użytkowej.

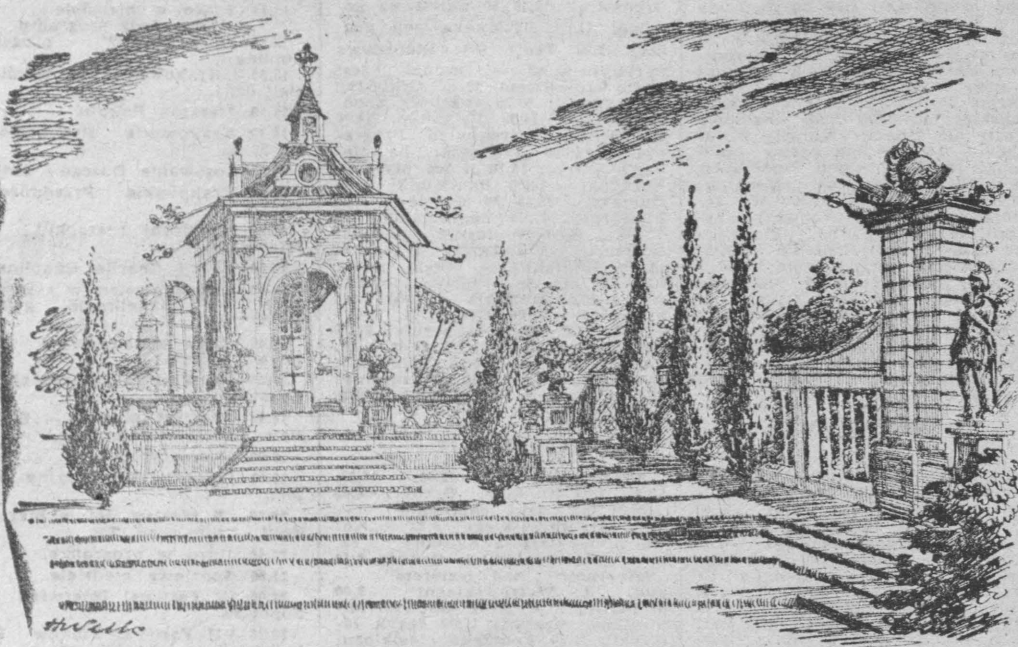
— największe zagęszczenie osób przypadających na jedną izbę, wśród miast w woj. suwalskim, jest właśnie w Rynie. Plasuje się też ono w

— w budynkach liczących sobie ponad sto lat żyją 72 rodziny, — w 41 domach zakwalifikowanych do natychmiastowej rozbioru w dalszym ciągu mieszka 151 rodzin, — blisko 270 rodzin użytkuje lokale, w których na osobę przypada mniej niż 7 m kw. powierzchni użytkowej.

— największe zagęszczenie osób przypadających na jedną izbę, wśród miast w woj. suwalskim, jest właśnie w Rynie. Plasuje się też ono w

— w budynkach liczących sobie ponad sto lat żyją 72 rodziny, — w 41 domach zakwalifikowanych do natychmiastowej rozbioru w dalszym ciągu mieszka 151 rodzin, — blisko 270 rodzin użytkuje lokale, w których na osobę przypada mniej niż 7

RELAKS



Na rysunku: jeden z ogrodowych pawilonów (rekonstrukcja w/g przekazów z XVIII wieku).

Ocalić od zapomnienia

Zielony zabytek

Pałac Branickich w Białymstoku wraz z dziedzińcami i ogrodem jest najwspanialszym zabytkiem wśród wszystkich barokowych pałacowo-ogrodowych w Polsce. Tak wysokie uznanie krajowych, a także zagranicznych historyków sztuki dla białostockiego zabytku wynika z faktu, że jest to jedyny w kraju pałac barokowy o pełnym, niezmiennym od jego powstania programie rozwiązań przestrzennych. Dwóch dziedzińców: wstępnego i paradowego, jakie zachowały się przy pałacu Branickich nie mają zbudowane w tym samym stylu pałace w Wilanowie i Łańcu-

cie, a które są popularnością znacznie przetrwały zabytek białostocki. Nie posiadają ich również barokowe założenia w Rydzynie, Nieborowie, Pszczynie i Radzynie Podlaskiej. Białostockie założenie posiada ponadto niepowtarzalnie przy podobnych zabytkach przestrzennych autentyzm XVIII-wiecznej rzeźby „Herkulesów” przy dziedzińcu paradowym, a przy dziedzińcu wewnętrznym bramę wjazdową. Słowem — jest to obiekt spełniający wszystkie wymogi barokowego założenia przestrzennego, wzorowanego na francuskim Wersalu. Nieprzypadkowo więc nosi miano „Wersalu Podlaskiego”.

Historia ogrodu przy pałacu Branickich sięga schyłku XVII w., gdy to wzięty wówczas w kraju architekt Tylman z Gameren przebudował gotycko-renaansowy zamek na pałac. Przeróbkom uległ również dawny majdan obronny, który zaadaptowano na ogród w modernym wtedy stylu „francuskim”.

Mury iwały obronne zajmujące około 8 ha częściowo spianowane, a dwupoziomą konfigurację terenu, wynikającą z urządzeń fortifikacyjnych wykorzystano do urządzenia ogrodu. Fosę i rozlewkę okalającą teren dawnego zamku przerobiono na kanały i stawy.

Wraz z dalszą rozbudową pałacu, której dokonał w pierwszej połowie XVIII w.

madworny architekt hetmana — Jan Henryk Klemm, przeobrażeniem uległ ogród.

W barokowych kompozycjach przestrzennych zieleni kształtowano na wzór form architektonicznych. Obowiązuje przy tym zasada stopniowania efektów: od wymyślnie kształtowanej zieleni w pobliżu pałacu po naturalny krajobraz na skrajach ogrodu, przechodzący następnie w las. Tak też urządził białostocki ogród przypałacowy francuski inżynier-ogrodnik, Riccaud de Terregalle.

Na dwóch poziomach ogrodu urządzono dwa partery, górny w stylu francuskim z kolumnami, fontannami i rzeźbami, dolny w stylu angielskim z altankami i pawilonami. W ogrodzie umieszczono wiele rzędów posągów i figur, zbudowano i fontanny, sadzawki, wodospady itp. Nakładem ogromnym na ówczesne koszty hodowano w ogrodzie rośliny i drzewa egzotyczne. Poza ogrodem rozciągał się las zwany „zieleniznem”.

Dalsze dzieje ogrodu związane były z losem pałacu, który od końca XVIII w. przez następne 150 lat ulegał stopniowemu niszczeniu, aż do prawie zupełnej ruiny pod koniec ostatniej wojny.

Pałac, a następnie ogród odbudowywany przez wiele powojennych lat. Ale nie wszystko jeszcze konsekwentnie doprowadzono do stanu, jaki przewidują projekty odbudowy całego założenia. Gorzej, bo to co mogła przetrwać w ruinach, zostało odtworzone, pozostaje bez należytej opieki.

Któż więc ze zwiedzających sławne białostockie założenie pałacowo-ogrodowe, których tak chętnie tam prowadzą białostoczanie, uwerzy, że jest to zabytek przetrzający swoją wartość? Wilanów czy Łańcut? Zwiastuje, gdy do zabudowanych ogrodu: wilanowskiego i łańcutkiego porównamy ciagle jeszcze nie dokończony ogród przy pałacu białostockim, gdy spojrzą na kanał przypominający raczej fabryczny zbiornik ścieków niż lustrzaną taflę wody, i gdy zobaczą powyłamywane trawki w ogrodzeniu tarasu oraz rozpadające się mury fundamentów pod pawilony i nie dokończoną obramowaną fontanną.

Tekst i rysunek:
HENRYK WILK



Paczki śpiące mogą być „w spoczynku” nawet przez kilkadziesiąt lat. Jest to rezerwa na wypadek utraty przez drzewo innych paczków lub pędów. U niektórych gatunków liściastych wskutek zwiększonego dopływu światła może nastąpić gwałtowny rozwój paczków śpiących.

Na zdjęciu widzimy pozostawioną na zbiegu lipy, na której, pod wpływem światła, rozwinęły się duże ilości paczków śpiących obok usychających dolnych gałęzi.

Fot. Roman Pruski

Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

MINISI ŻYJĄ NAJDŁUŻEJ
Kto chce długo żyć, musi zadbać przede wszystkim o pogodę ducha. Eksperci od tych spraw zbadali, że najdłużej żyją minisi. Sądzą, że powodem tego jest wewnętrzny spokój oraz równowaga psychiczna.

Trudno radzić temu, kto chce długo żyć, aby został miniem, ale propagowanie idei pogody ducha ma chyba wielkie znaczenie.

TO NIE SPOSOB...
20-letni inkasent z Londynu Andrew Smulian, zastępował przy ściąganiu należności perfidny pomysł racjonalizatorski. Do opornych klientów przechodził w ubranu nasiakniętym okropnie cuchnącymi substancjami chemicznymi.

Siedział w mieszkaniu klienta tak długo, poki zainkasował od niego należny jego przedsiębiorstwu kwoty. Najbardziej oporni dłużnicy oddawali ostatnie grosze, aby się go pozbyć jak najszybciej.

DOLARY ZAŁAMAST GRZYBÓW
Pewna rodzina kanadyjska, szukając grzybów znalazła w lesie milion fałszywych dolarów amerykańskich. Bojąc się zemsty fałszerzy, nie ujawniła swojego nazwiska.

Podrobione banknoty 50- i 100-dolarowe były niezbyt starannie schowane. Rodzina dostarczyła je na posterunek policji, i tam fałszywy skarb został spalony.

MUZEUM W MODZIE
Jeśli jest prawdą, że do Europy przychodzi wszystko to, co najpierw było modne w USA, to po samochodach, telewizji i bieganiu (joggingu) zbliża się teraz kolej na odwieczanie muzeów.

W ostatnich dwóch latach amerykańskie muzea odwiedziło około 1 miliarda osób, a więc 8 razy więcej niż przed wojną. Moda na muzea sprawiła, że od roku 1970 powstało 800 nowych placówek muzealnych, przeważnie prywatnych i w małych miejscowościach.

Coś jednak w tym jest, bowiem z Austrii, Włoch i Francji donoszą, że tego lata muzea odwiedziło 5-krotnie więcej turystów niż w ubiegłych latach.

ALARM W SPRAWIE VALIUM
Najbardziej popularny i masywno używany w USA środek uspokajający — valium stał się przyczyną zaniepokojenia lekarzy.

Oto uczeń uniwersytetu Iowa stwierdził, że zażywając tego środka prowadził może nie tylko do narkomanii, ale również do osłabienia pamięci. Udowodnił to między innymi, że osoby używające valium potrzebują do nauzenia się jakiegoś tekstu dwa razy tyle czasu niż ludzie nieżywający tego środka uspokajającego. (M.M.)



Coraz więcej ukazuje się na świecie znaczków pocztowych o tematyce sportowej. Dochodzą do tego jeszcze inne materiały filatelijne: osteplowania o kolicznościowe, koperty FDC, karty analogiczne, przesyłki poczt lotniczych, balonowych, szybowcowych, dyplazansowych, no i ciekawości.

W tak bogatym i różnorodnym materiale filatelijnym łatwo można się pogubić. Dziś walory filatelijne-

niejsze wśród filatelistów są znaczki, oparte na motywach olimpijskich. Wspomnę, że pierwsze takie znaczki ukazały się już w 1896 r. w Grecji. Można zbierać znaczki i inne walory poświęcone mistrzostwom świata w piłce nożnej, mistrzostwom Europy w lekkoatletyce, mistrzostwom świata i poszczególnych kontynentów w boksie itp.

Ale chyba najpopularniejszą jest specjalizacja według poszczególnych konkurencji sportowych. Oczywiście, największe zwolenników mają te dyscypliny sportowe, które mają najwięcej kibiców. To zresztą nie musi być prawdą. W filatelijstce należą do nich: piłka nożna, lekkoatletyka, boks, kolarstwo, koszykówka, pływani, gimnastyka. Zresztą w różnych krajach różne sporty należą do „narodowych”. W

Urok sportu

ne o tematyce sportowej liczą się już w dziesiątkach tysięcy. Jasne, że skompletowanie wszystkich, jakie ukazywały się i nadal się ukazują na świecie, — przerasta możliwości przeciętnego zbieracza.

A jednak tematyka sportowa urzeka wielu filatelistów. I na sporo zagorzałych miłośników. Jaka więc można służyć im radą? Nie ulega wątpliwości, że muszą oni zawrzeć zakres zbiorów. Najprościej ograniczyć kolekcjonowanie do znaczków i inbetyk sportowe (stadiony, hale sportowe, tory kolarskie, korty tenisowe itp.).

Można także zbierać według rodzajów walorów filatelijnych: znaczków, cenoetek, osteplowań, przesyłek poczt lotniczych i innych. Jak widać — jest w czym wybierać i zbierać.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: Początek hiszpańskiego wyjazdu 2 znaczków okazujących zbliżających się mistrzostw świata w piłce nożnej w Madrycie.

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Jeśli mamy być światłem świata, musimy przede wszystkim nauczyć się likwidować te mroki, które są wewnątrz nas samych.

Wolność gada nie popędliwymi słowami a rozumnym sercem.

W chwilach najtrudniejszych egzaminów historii na nie zdają się z góry przygotowane bryki i ściagaczki.

Oczami serca widać więcej niż konwencjonalnym narządem wzroku.

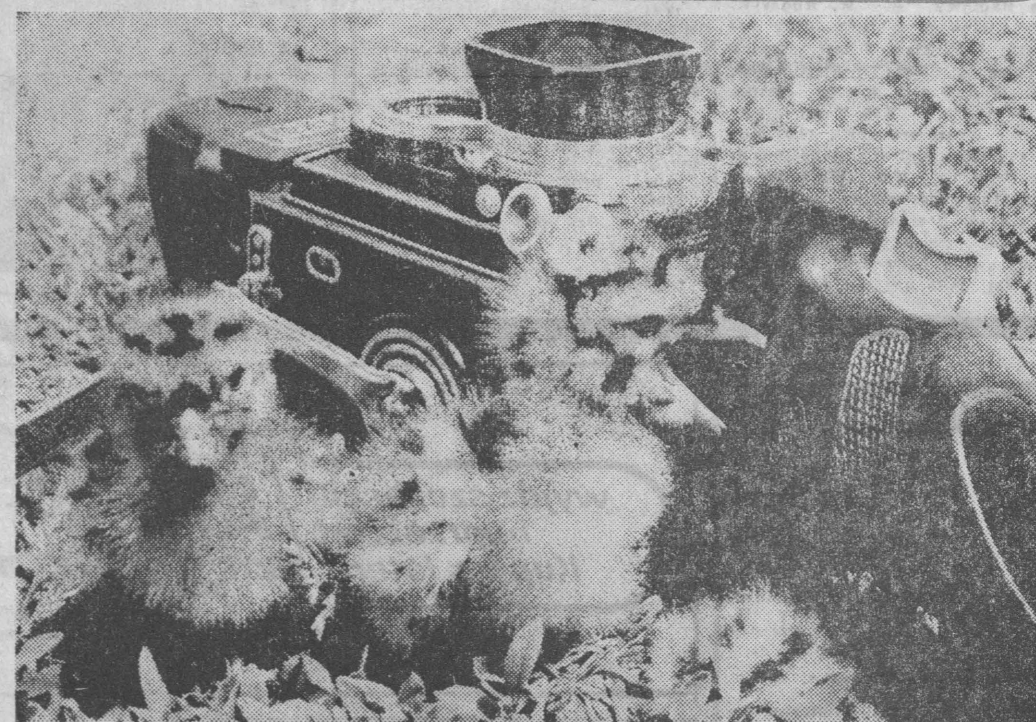
Kolorysty z urzędu: pełnomocnicy d/s bujania.

Kadrowiec: spiritus movens personalnej karuzeli.

Poprawka do anatomii: w zasadzie po co głowa, gdy ma się szerokie plecy.

W niejednym panteonie wydzielone jest miejsce dla wyjątkowych lajdaków.

Każdy z nas byłby niekwestionowanym rycerzem prawdy, gdyby się wokół nas czeladź pseudoprawd nie pętała.



Odważne.

CAF — Ryszard Janowski

Ilu było kamikaze?

Niektóre z tajemnic japońskich „pilotów śmierci” — kamikaze odsłania wydana niedawno w Tokio książka byłego członka samobójczej eskadry — Shiro Arai. Zdaniem byłego kamikaze, którego szczegółowo omówiła „przyjemność” uczestniczenia w „ostatniej misji”, spośród 5 tys. zwerbowanych pilotów samobójczą śmiercią zginęło ok. 2,1 tys.

Pod koniec II wojny światowej na ich potrzeby wyprodukowano w Japonii ok.

4 tysięcy prymitywnych, 5-metrowej długości samolotów ze sklejki, które przed startem wypełniano materiałem wybuchowym i bombami. Przypominajmy, że to właśnie kamikaze przeprowadziły 7 grudnia 1941 roku słynny atak na bazę USA w Pearl Harbour, który zapoczątkował amerykańsko-japońskie działania wojenne. Głównym celem działań „pilotów śmierci” był rejon Filipin i Okinawy.

ops. (mip)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) samochód półciężarowy, mający zamiast tylnych siedzeń platformę bagażową, 6) odcinek materiału na ubranie, 10) przepływa przez Pizę, 11) uczestniczą chłosty, 12) np. grad, 14) jeżeli pochyla to jedna z maszyn prostych, 15) na czele wyższej uczelni, 16) kamień półszlachetny, 17) tuszacz zaciercy, 20) skaza, zadrapanie, 21) świńskie kopyto, 23) obwołanie pod gołym niebem, 26) między chodnikiem a jezdnią, 28) czułe miejsce Achillesa, 29) widnieje na szyldzie, 30) jednostka energii cieplnej, 31) glob ziemski, 33) cugle, 35) znajduje, 39) kierunek w kulturze europejskiej od końca XVI do połowy XVIII w., 40) kuzynka karpia, 43) kawałek tkaniny od-

ciety pod kątem ostrym w stosunku do nitki, 45) lekki statek sportowy lub turystyczny, 47) dwukolowy wóz kirgiski, 49) siedziba konserwy, 50) hermider, zamieszkanie, 51) aromatyczny trunek, 52) swojski dolar, 53) odkrycie na konia, 54) metal występujący rzadko w przyrodzie, 55) grzyb jadalny.

PIONOWO: 1) część futryny drzwiowej, 2) niskowegłowa stal stopowa, 3) styczność, łączność, 4) dawna komoda do przechowywania wyprasowanej bielizny, 5) do nasładowania, 6) odmiana czerwieni, 7) brzydatwo, 8) zajmuje się wyrobem i sprzedażą okularów, 9) główna część starożytniej świątyni greckiej, 10) mieszkańcy np. Libanu, 13)

zimny łobuz, 18) garsoniera, 19) je ponad normę, 22) ciągnik, 24) autor „Księgi Hioba”, 25) starcie zbrojne, 27) peta, kajdany, 32) zwiewna chustka, 34) ośmiocian foremny, 36) docieranie na kółkach, 37) dziwak, rzęda, 38) choroba lub otreby, 39) sprzęt strażacki, 41) ośrodek pionierski na Krymie, 42) wielka ilość, mnóstwo, 44) rodzaj szkolenia, 46) sierpowy albo podobrodzowy, 48) odmiana gruszy.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 196”.

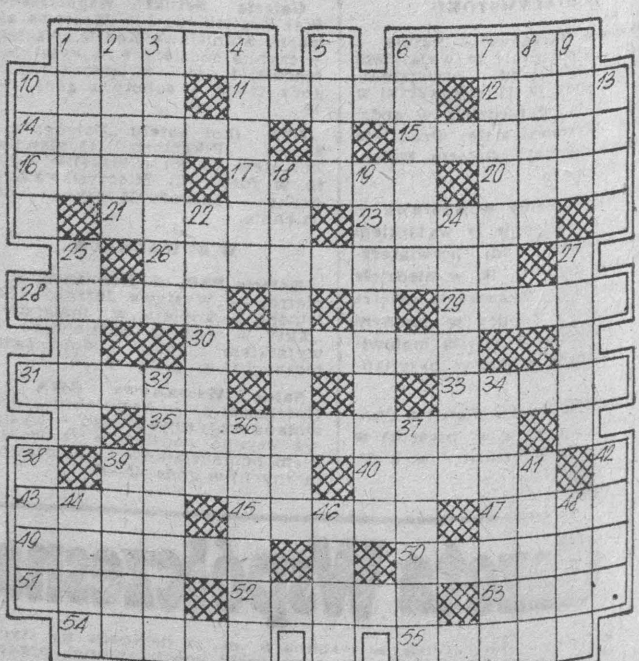
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 192

POZIOMO: pułap, torba, garaż, sabat, omdę, nasy, kwacz, fróda, struś, blaga,

ćwiczenie, swad, kakao, zółw, skrzep, zdrada, „Rewizor”, pokład, równik, laga, dawka, atak, żółtażka, pozew, arara, komar, wrota, arbus, lanie, onyks, jelen, skand, sezon. **PIONOWO:** juhas, jasyr, piak, sada, watra, gada, papuc, Otwocek, boczek, geście, strak, ogród, Świeradów, bidrowka, zapinka, Nazor, wyspa, draka, zarna, laska, pedał, ogrom, iterb, wtorek, aceton, Zerań, Araks, poleć, zalew, Arsen, autor, wiś, Andy.

NAGRODY

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 186 z 29 sierpnia br. nagrody książkowe wylosowali: Feliks Chłudziński ze Świdnicy, Sł. Janusz Liszewski z Łomży, Antoni Kozak z Judzianki, Aurelia Pieczulis z Suwałk oraz Joanna Taras z Białegostoku. Nagrody przesylnie pocztą.



NA ZDJĘCIU: (na górze) Hanka Ordonówna i Fryderyk Jarosy na Łazurowym Wybrzeżu, poniżej (z lewej) portret piosenkarki, (obok) Iga Cembrzyńska, która w filmie gra jej rolę.

CAF